PR
Cena numeru 2 zł.



GŁOS KUTNOWSKI



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III — ŚRODA, 20 SIERPNIA 1947 ROKU. — NR. 227 (808)

Odbudowa arsenału Niemiec

kosztem odbudowy Europy

Trusty amerykańskie puszczają w ruch niemieckie stalownie i fabryki chemiczne

MOSKWA PAP. Publicysta radziecki Żukow na łamach dziesiejszej „Prawdy" stwierdza, że zarówno na konferencji paryskiej, jak i w rozmowach anglo-amerykańskich, które odbywają się obecnie w Waszyngtonie i Londynie, centralne miejsce zajmuje kwestia przyszłej pozycji Niemiec zachodnich w gospodarce europejskiej. Żukow zaznacza, że inspiratorzy tych rozmów zamierzają decydować o losach Niemiec zachodnich nie licząc się z obowiązującymi w tej sprawie uchwałami poczdamskimi.

Monopoliści amerykańscy, zdaniem Żukowa, zdają sobie sprawę ze słabości swoich anglo-francuskich partnerów i zmierzają do całkowitego zagarnięcia Ruhry i przekształcenia jej w europejską filię swych arsenałów. Tym właśnie tłumaczy przede wszystkim Żukow dążenie USA do zwolnienia przemysłu Ruhry od zobowiązań reparacyjnych.

Przytaczając raport podkomisji polityk. gospodarczej Kongresu amerykańskiego, która domaga się, by Stany Zjednoczone zażądały przerwania dostaw reparacyjnych przez Niemcy i Japonię, autor wskazuje, że administracja amerykańska już obecnie realizuje te postulaty w Niemczech. Rząd angielski i francuski pomagają USA w umożliwieniu tych dostaw, zaś prasa francuska, prawdopodobnie na czyjeś zamówienie, ukrywa przed swym narodem tę stronę planu Marshalla, godzącą bezpośrednio w żywotne interesy Francji. Jedynie „Humanite" opublikowała oświadczenie Reuffa o olbrzymim znaczeniu reparacji niemieckich dla odbudowy gospodarki europejskiej.

W miarę, jak wzmacniają się pozycje monopolitów amerykańskich w Niemczech, następuje całkowite przerwanie dostaw reparacyjnych ze strefy angielskiej i amerykańskiej. Fabryki, przeznaczone na demontaż, jak np. wielka fabryka wyrobów stalowych „Henkel Zwilling" w Solingen, przystępuje do normalnej produkcji.

Zwracając uwagę na to, że Ameryka i Anglia chcą ustalić poziom produkcji stali w Niemczech zachodnich w wysokości 12 — 13 milionów ton rocznie, chociaż dotychczas nie osiągnięto nawet poziomu uzgodnionego na podstawie umowy sojuszniczej z marca roku ub., Żukow zapytuje: „Dlaczego więc prasa amerykańska wymienia olbrzymie cyfry planowanej produkcji azotu, fosforu, kwasu siarkowego, chloru, barwników? Tajemnicę tę łatwo odgadnąć.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Ramadier na rozstajnych drogach

Między Blumem — a decyzjami kongresu



RAMADIER

PARYŻ PAP. Korespondent PAP donosi z Lyonu, że na kongresie SFIO powzięto rezolucję w sprawie Algeru. Rezolucja ta jest sprzeczna z rządowym projektem w sprawie Algeru, zawierającym jak wiadomo — szereg ustępstw na rzecz MRP i radykałów. Kongres uważa, że uchwały w parlamencie algerskim winny zapadać zwykłą większością głosów. Kongres życzy sobie, aby w sprawie Algeru Ramadier postawił kwestię zaufania. W sprawie dyscypliny partyjnej zapadła następująca uchwała: „Kongres upoważnia naczelne władze SFIO, aby czuwały nad realizacją uchwał kongresu i popierały wszelkie konieczne decyzje, nie cofając się przed niebezpieczeństwem kryzysu rządowego". Została również przyjęta uchwała w sprawie zbliżających się wyborów municypalnych. Uchwała ta przewiduje samodzielne listy socjalistyczne, lecz w drugiej turze dopuszcza ona sojusz socjalistów z innymi partiami, o ile sojusze takie mogą „doprowadzić do porażki kandydatów reakcyjnych". W kołach politycznych uważa się, że rezolucja ta umożliwi w drugiej turze wyborów municypalnych tworzenie bloków wyborczych socjalistów z komunistami. Jak sądzą w kuluarach kongresu, uchwała ta wymierzona jest przeciwko możliwości tworzenia lokalnych bloków między socjalistami a MRP — do czego pcha Blum.



BLUM

Jak donosi agencja France Presse z Lionu na nadzwyczajnym zjeździe organizacji „Jeunesse socialiste" (młodzież socjalistyczna), który odbył się 18 sierpnia, 154 głosami przeciwko dwu, została przyjęta uchwała, iż francuska młodzież socjalistyczna ostatecznie zrywa z partią socjalistyczną Francji (SFIO).

Bezwzględne ściganie hitlerowców

w radzieckiej strefie okupacyjnej

BERLIN PAP. — Marszałek Sokołowski ogłosił rozkaz w sprawie przyśpieszenia akcji denazyfikacyjnej w radzieckiej strefie okupacyjnej. Organa sądowe otrzymały nakaz jak najbardziej bezwzględnego ścigania wszystkich przestępców wojennych, członków przestępczych organizacji oraz aktywnych narodowych socjalistów. Osoby te mają być w terminie do trzech miesięcy usunięte ze wszystkich stanowisk w instytucjach publicznych i prywatnych. W myśl ostatniego rozkazu nie będą ścigane osoby, które były jedynie nominalnymi członkami NSDAP i nie dopuściły się żadnego przestępstwa przeciwko pokojowi.

Nadszedł już termin przesłania odpowiedzi w Wielkim Konkursie Powieściowym „Głosu"

Wycięte kupony do Nr 30 oraz dwa dodatkowe Nr Nr 31 i 32 wraz z odpowiedzią przewidującą ostateczne losy głównych bohaterów powieści „Sprawa honoru" nadesłać należy do redakcji „Głosu Robotniczego" do dnia 24 sierpnia rb. włącznie.

Za najtrafniejsze odpowiedzi wyznaczone są następujące nagrody:

I nagroda — 10 tysięcy zł.
3 nagrody po 5 tys. zł.,
5 nagród po 3 tys. zł.

A więc — U w a g a ! Nadsyłać kupony i odpowiedzi do dnia 24 sierpnia włącznie.

Prawdziwi patrioci

Robotnice i robotnicy przędzalni cienkoprzędnej Szeiblera pracowali w świąteczne dni — w piątek i niedzielę.

NIKT IM TEGO NIE KAZAŁ CZYNIĆ, NIKT ICH DO TEGO NIE ZMUSZAŁ. PRACOWALI Z WŁASNEJ WOLI, NA MOCY WŁASNEJ UCHWAŁY.

Cóż więc ich pchnęło do tego? Nie pogoń za zarobkiem. Nie połaszczyli się przecież na ten zarobek niedzielny nigdy przedtym.

— Nie wykonaliśmy w pełni planu produkcji, więc zastanawialiśmy się jak nadrobić powstały niedobór — mówi nam jeden z towarzyszy szeiblerowców. Ktoś zaproponował, żeby przepracować parę świąt i niedziel aż do wykonania planu. Nie wszyscy mogą pracować w niedzielę 8 godzin, bo mają różne domowe sprawy do załatwienia, więc tacy zamierzają pracować dodatkowo 4 godziny. Nikogo nie zmuszamy. A jednak wszyscy u nas stawili się do roboty i w piątek i w niedzielę.

Poczucie obowiązku, poczucie odpowiedzialności prawdziwych współgospodarzy fabryki będącej własnością narodu i państwa ludowego — ot co podyktowało im decyzję pracy w niedzielę i święta. Tylko prawdziwi patrioci mogą się zdobyć na takie poświęcenie. I na to miano dobrych patriotów szeiblerowcy w pełni zasłużyli.

Jeśli piszemy o przykładzie szeiblerowców, o ich poświęceniu w walce o plan — to nie dlatego, abyśmy się mieli zachwycać pracą w niedzielę i święta. Można na to iść tylko w wypadkach nadzwyczajnych. NASZE PLANY GOSPODARCZE BUDUJEMY NA NORMALNĄ PRACĘ 8-IO GODZINNĄ. Sądzimy, że PRZY WŁAŚCIWEJ ORGANIZACJI PRACY, przy właściwym wykorzystaniu każdej minuty normalnej 8-io godzinnej dniówki, przy właściwej organizacji procesu technologicznego, zapobiegającej postojom z najrozmaitszych powodów — MOŻNA PLAN WYKONAĆ W NORMALNYM 8-IO GODZINNYM DNIU ROBOCZYM.

Istotnymi w tym wypadku są dla nas dwie sprawy:

1) Szeiblerowcy praktycznie pokazali co może zdziałać jednolity front robotniczy. Uchwała w sprawie pracy w święto podjęta była spontanicznie i jednomyślnie. Przy pracy w niedzielę obok peperowców byli i pepesowcy i bezpartyjni.

2) Szeiblerowcy dowiedli praktycznie, o ile wyżej stoi moralność robotnicza od moralności mieszczańskiej.

Ileż to naprzykład, kupców z Piotrkowskiej, którzy w swoim mniemaniu uchodzą za dobrych Polaków, a których zarobki często sięgają sum zawrotnych, zwróciło się powiedzmy do Izby Skarbowej o domiar podatku? Przecież wystarczy zadać to pytanie, aby na ciebie zaczęło spoglądać jak na wariata. — Żeby kupiec dla siebie zażądał domiaru!..

A przecież nie można porównać codziennego wkładu w odbudowę państwa robotnika i kupca. Przecież trudno porównać wysiłek jednego i drugiego.

I tu — w tej różnicy moralności robotniczej i mieszczeńskiej — leży sedno rzeczy.

Z czynu Szeiblerowców, z głębokich patriotycznych pobudek jego, płynie moralne prawo polskiej klasy robotniczej do współgospodarzenia państwem. Z niego też płynie nasza wiara, że plan postawiony przez państwo przed włókniarzami będzie — mimo wszystkich trudności — wykonany

E.U.

Stolica Indonezji

w niebezpieczeństwie

LONDYN PAP. — Holenderski gubernator Indonezji dr. Hubert van Mook zażądał pozwolenia na zajęcie stolicy Indonezji — Joggiakarty.

Z kół republikańskich podają, że armia holenderska przygotowuje się do nowej ofensywy i wykazuje zwiększoną działalność wojskową.

Terror w Grecji

LONDYN PAP. — Z Aten donoszą, że w Koryncie sąd wojskowy skazał na śmierć 9 wybitnych działaczy EAM.

LONDYN PAP. — Według wiadomości nadeszłych z Aten, powstańcy zajęli ostatnio trzy wioski w pobliżu stacji kolejowej Dadi w odległości 30 mil na południe od Lami.

Powódź w Chinach

PARYŻ PAP. — Z Nankinu donosi agencja France Presse, że wskutek straszliwej powodzi w północnej części prowincji Kiang-Su-Kiang miliony hektarów znalazło się pod wodą 15 milionów mieszkańców pozostało bez dachu nad głową.

Wznowienie procesu „Izby Kontroli"

Zbrodniarze sprzedawali własną Ojczyznę

agenturom Andersa i innych mocarstw. Ludzie nauki na usługach obcego wywiadu

KRAKÓW PAP. Po trzydniowej przerwie w piątym dniu rozprawy zeznaje osk. Ralski Eugeniusz, prof. uniwersytetu we Wrocławiu. Ralski częściowo przyznaje się do winy. Z wyjaśnień, jakie składa sądowi wynika, że w **pierwszej połowie 1945 r. ponownie nawiązał on kontakt z osk. Strzałkowskim z którym jeszcze za czasów okupacji współpracował w wywiadzie.** Zdecydował się na ścisłą współpracę ze Strzałkowskim, aczkolwiek, jak zeznaje, **rozumiał dobrze, iż praca jego ma charakter antypaństwowy.** Jako zastępca szefa siatki wywiadu „Izby Kontroli" Ralski kontaktuje się często z inspektorami „Izby Kontroli" w Rzeszowskim i na Śląsku, odbierając od nich meldunki, przekazuje im instrukcje itp. Z początkiem marca 1946 r. Ralski otrzymuje od Strzałkowskiego polecenie nawiązania kontaktu z placówkami dyplomatycznymi, którym dostarcza materiałów informacyjnych.

W dalszym ciągu swego zeznania, Ralski usiłuje wywołać u sądu wrażenie, że jego praca wywiadowczo-informacyjna miała charakter czysto mechaniczny i polegała jedynie na zestawieniu dostarczonych mu informacji.

Z końcem czerwca 1946 r. Ralski obejmuje katedrę na uniwersytecie we Wrocławiu.

W zeznaniu swoim osk. Ralski stwierdza iż zdaje sobie sprawę z tego, iż działał na szkodę państwa, dzięki któremu uzyskał możność objęcia upragnionego stanowiska profesorskiego. Mówi on: „wyrządziłem krzywdę państwu, choć ono mnie jej nie wyrządziło".

Milion złotych za zdradę

W końcu swego zeznania osk. Ralski wyjaśnia, że za pracę w wywiadzie otrzymywał stałe wynagrodzenie miesięczne, które łącznie z sumami wypłacanymi na cele organizacyjno-informacyjne i wynagrodzeniami dla współpracujących z nim członków siatki wywiadowczej wyniosło około miliona złotych.

Prokurator zadaje szereg pytań, zmierzających do wyświetlenia istotnych poczynań osk. Ralskiego, a w szczególności sporządzania przez niego materiału fotograficznego z dostarczonych materiałów i dalszego jego przekazywania.

Prok.: Jakie materiały otrzymywane od Strzałkowskiego osk. fotografował?

Osk.: Sprawozdania, opracowania miesięczne siatki wywiadowczej i kilkanaście referatów w całości lub urywkach.

Informacje dla Andersa

Prok.: Komu oskarżony wręczył te materiały?

Osk.: Dla pewnego dostojnika kościelnego, który miał wyjechać do Rzymu i (wedle wyjaśnień brata), spotkać się z Andersem.

Prok.: Wobec tego komu miano doręczyć materiały?

Osk.: Andersowi.

Prok.: Na podstawie czego oskarżony przypuszcza, że Anders przyjąłby przesłane materiały?

Osk.: Widocznie istniały pewne nici wiążące.

Prok.: Dlaczego powierzono sfotografowane materiały w stanie niewywołanym?

Osk.: By mieć możliwość natychmiastowego ich zniszczenia przez naświetlenie.

Kontakty z zagranicą

W ogniu pytań prokuratora Ralski przyznaje się do kontaktu z urzędnikiem jednego z zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych, który miał miejsce u osk. Wilczyńskiego w Krakowie.

Prok.: Jak doszło do spotkania?

Osk.: Miałem polecenie szukania kontaktu i miałem przygotowane materiały z prasy podziemnej oraz sprawozdania.

Dla zilustrowania charakteru wiadomości, umieszczanych przez Ralskiego w sprawozdaniach, prokurator cytuje szereg wyjątków. W ich świetle okazuje się niezbicie że działalność oskarżonego miała charakter szpiegowski.

PSL na widowni

Dalsze pytania prokuratora dotyczą współdziałania Ralskiego z osk. Starmachem i techniki sporządzania sprawozdań wywiadowczych. Odpowiadając na pytanie osk. Ralski przedstawia sądowi okoliczności z osk. Starmachem wiosną 1946 r. w czasie której pytał Starmacha, czy PSL weźmie udział w bloku wyborczym.

Prok.: Dlaczego oskarżony zwrócił się z tą kwestią do Starmacha?

Osk.: Starmach był członkiem PSL.

Stosunki z p. Bliss-Lane

Dalsze pytania prokuratora dotyczą kontaktu *oskarżonego z sekretarzem ówczesnego ambasadora p. Bliss-Lane* por. Thonnesck. Oskarżony wyjaśnia, że z oficerem tym zetknął się w mieszkaniu Wilczyńskiego, od którego dowiedział się, że *Thonnesck interesuje się pracą podziemia* i prosi o materiały z tej dziedziny. Wobec tego — ciągnie oskarżony — że otrzymałem od Strzałkowskiego polecenia nawiązania kontaktów z przedstawicielami państw obcych i miałem już z góry przygotowany odpowiedni materiał, *przyrzekłem dostarczyć go Thonneskowi.* O spotkaniu i dostarczeniu materiału zameldowałem Strzałkowskiemu, Strzałkowski wyraził swoją aprobatę, z poleceniem dalszego kontynuowania nawiązanej współpracy.

Prok.: Jakie materiały propagandowe dostarczył osk. Thonnesckowi?

Osk.: pierwszym razem materiały zawierały pismo „Biały Orzeł" oraz ulotkę propagandową pt. „Do czego dąży PPR". Drugim razem materiały zawierały referat polityczny pt. „Stosunki polityczne w Polsce" oraz egzemplarz „Informatora".

Prok.: Przez czyje ręce przekazał osk. materiał?

Osk.: Materiał przesłałem Wilczyńskiemu

Zebrania w klasztorze

Z kolei prokurator zmierza swoimi pytaniami do wyjaśnienia roli oskarżonego w sprawie siatki wywiadowczej.

Prok.: Czy oskarżony był na zebraniu sztabu siatki wywiadu?

Osk.: Tak. W zebraniu brali udział Kct. Langner, Lewandowski i Strzałkowski.

Prok.: Gdzie miało miejsce to zebranie?

Osk.: *Zebranie to odbyło się przy klasztorze Norbertanek w Krakowie w mieszkaniu znajomego księdza — Wincenciaka, z którym kontaktowałem się przez skrzynkę w klasztorze.*

Prok.: Ale przecież cały klasztor nie prowadził skrzynki?

Osk.: W klasztorze skrzynkę kontaktową naszego wywiadu prowadził o. Beniamin.

Prok.: Czy uważaliście, że o. Beniamin sympatyzował z NSZ?

Osk.: Tak.

Prok.: Jakie sumy pieniężne przeszły przez ręce oskarżonego do siatki wywiadowczej?

Osk.: Od lutego 1946 r. do maja około miliona złotych. W czerwcu sumy były już drobniejsze.

Następnie oskarżony Ralski opisuje swoje spotkania z ambasadorem Bliss-Lane, które odbywały się **w mieszkaniu prof. Kutrzeby. „Korespondencja" dla ambasadora wręczana była** por. Thonnesckowi. **Materiały te były następnie wykorzystane przez b. amb. Bliss-Lane w artykule oszczerczym.**

Odbudowa arsenału Niemiec

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Proklamowane zwiększenie produkcji przemysłowej w tych strefach oznacza gwałtowne zmniejszenie lub nawet całkowite zaprzestanie dostaw niemieckich na rachunek reparacji i zachowanie arsenałów Ruhry. Arsenały te mają służyć jako narzędzie w awanturniczej grze politycznej, uknutej przez inspiratorów i organizatorów bloku zachodniego oraz jako filia amerykańskiego przemysłu stalowego, którą można będzie uruchomić w razie, jeśli tego będą wymagały interesy amerykańskich korporacji stalowych

Dlatego nie jest przypadkiem, że Amerykanie tak ostro przeciwstawiają się upaństwowieniu Ruhry. Kapitaliści amerykańscy są przekonani, że przemysłowcy niemieccy staną się w ich rękach narzędziem, które posłuży w wykonaniu planu.

Wskazując na to, że między monopolistami niemieckimi i amerykańskimi istnieje ścisły związek, który nie został przerwany nawet w czasie wojny, Żukow konkluduje: **„Łatwo dostrzec, że prawdziwe zamiary organizatorów bloku zachodniego nie mają nic wspólnego z pomocą dla odbudowy gospodarczej Europy.** Całkiem odwrotnie, **plany te mogą jedynie zaszkodzić odbudowie gospodarczej Europy, ponieważ organizatorzy bloku zachodniego, którzy troszczą się przede wszystkim o zachowanie w nietkniętym stanie arsenałów Ruhry, przechodzących na własność Amerykan, starają się drogą jednostronnych aktów bezprawnych uniemożliwić dostawy reparacyjne do krajów dotkniętych agresją niemiecką.** Biorąc pod opiekę magnatów przemysłowych Ruhry, politycy z Wall-street chcą uczynić z Niemiec zachodnich bazę wypadową dla walki przeciwko demokratycznym i postępowym siłom Europy.

Proces morderców z Puchaczowa

Niemiec łódzki — Szmydke jednym z głównych sprawców zbrodni

LUBLIN PAP. Dnia 18 bm. rozpoczęła się przed wojskowym sądem rejonowym w Lublinie w trybie doraźnym, **sprawa współuczestników potwornego mordu masowego w Puchaczowie.**

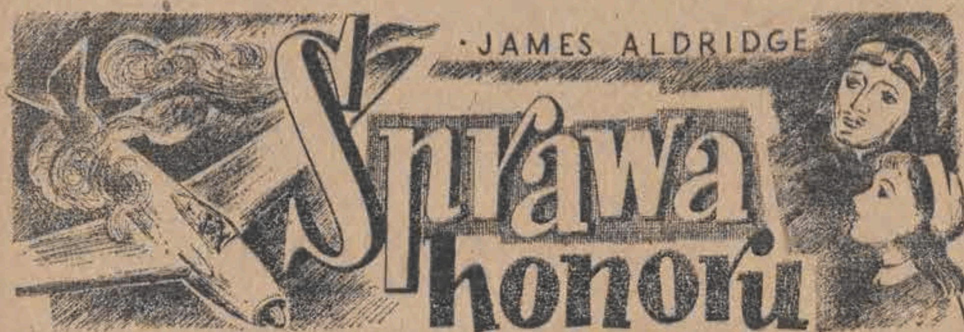
Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób: Szmydke Ludwik lat 24, Matusiak Witold, lat 23, Bab Henryk, lat 17, Wokuła Stanisław, lat 44, Omyliński Włodzimierz, lat 52, Mysiuk Lucjan lat 41 i Wesołowski Stanisław, lat 42.

Główni oskarżeni **Niemiec łódzki Szmydke i Matusiak, to bezpośredni współuczestnicy zbrodni puchaczowskiej.**

Szmydke jest bezpośrednim sprawcą mordu popełnionego w czasie zbrodni puchaczowskiej na Franciszku Ukalskim i małżonkach Bolesławie i Zofii Zmurkach.

Po dokonaniu mordu obrabował on swoje ofiary. Ma on poza tym na sumieniu szereg innych zbrodni. **W bandzie Ordona, Szmydke zetknął się z Witoldem Matusiakiem, z którym wspólnie dokonał wielu przestępstw i napadów. Matusiak jest również bezpośrednim sprawcą szeregu mordów w Puchaczowie.**

Pozostali oskarżeni współpracowali z bandytami, wspierając ich materialnie, udzielając im pomocy i schronienia oraz ułatwiając im ciągnięcie korzyści ze zbrodniczej działalności



Samolot podrzuciło raz jeszcze i za sekundę „Gladiator" runął na kamienistą ziemię. Motor, jak trafiony zwierz, jeszcze warczał i huczał przez kilka minut, ciągnąc za sobą po ziemi resztki tego, co było samolotem.

Quell pamiętał tylko trzask i łomot pękających ram kabiny, białą mgłę przed oczyma i ciszę... Nagłą ciszę, która jak ostrze brzytwy przecięła świadomość... W chwili gdy samolot zetknął się z ziemią, Quell, oszalały ze strachu, uderzył głową o drewniane ramy. Nagle stracił przytomność.

Miał okrwawioną głowę, krew była na kombinezonie. Lepka masa krwi i brudu tworzyła maskę na jego twarzy. Wygięte, pokrwawione ręce bezwładnie zwisały na dół. Leżał na kupie metalu i drzewa, które niedawno jeszcze było samolotem.

Zbliżał się wieczór, kiedy powoli świadomość zaczęła wracać do niego. Podniósł ręce. Nie wiedział sam, co robi. Czuł się jak pijany. Wszystko co widział, było jakby we mgle. Ręką pomacał twarz. I wtem poczuł nieludzki ból. Jęknął.

Rany na twarzy przyczyniały bólu. To pierwsze, co dotarło do świadomości Quella. Spróbował odemknąć powieki. Były sklejone krwią.

Nagle straszna myśl błysnęła przez głowę. Był przyciśnięty odłamkami kabiny do ziemi. Nie mógł się poruszyć. Był uwięziony. Sytuacja była beznadziejna. Nie miał sił i żadnej możliwości, aby uwolnić się od przyciskających go do ziemi odłamków. Czuł się w sytuacji nadeptanego robaka. Musiał cierpliwie czekać na niechybną śmierć i ta myśl była najstraszniejsza. Leżeć, jęczeć, czekać na nieunikniony koniec i nie być w stanie w niczym ulżyć sobie.

Każdy ruch przyczyniał mu niewysłowiony ból. Miał wrażenie, że nogi jego zostały strzaskane na miazgę razem z samolotem. Bał się, że umrze i wytężał wszystkie siły, aby zachować świadomość. Dwa razy zaczynał płakać, ale wtedy bolało jeszcze więcej. Przestał. Nastąpiło dziwne odrętwienie i tylko czasem odzywał się nieludzki ból. Wtedy cicho jęczał.

Upłynęła godzina, czy dziesięć — dokładnie nie zdawał sobie sprawy. Świadomość powoli wracała do niego. Pogodził się z bólem. Raczej przyzwyczaił się do niego. Rozejrzał się dookoła. Była noc. Świecił księżyc.

— Boże! — powiedział głośno. — Boże! to się nazywa wpakunek... Te słowa dodały mu otuchy. Miał wrażenie, że to nie on powiedział, a ktoś inny, bliski i przyjazny. Mimo bólu, spróbował, opierając się na rękach, wyleźć z przyciskających go odłamków. Poruszał nogami — były całe. Zdziwił się sam. A więc — ręce i nogi ma całe. — „Czy będzie żył?" Pomyślał o sobie, nie wiadomo dlaczego, jak o kimś obcym. Zrobił jeszcze nadludzki wysiłek, z którego nie zdawał nawet sobie sprawy. Coś trzasnęło, odłamki poruszyły się, poczuł straszny ból... I nagle zrozumiał, że stał się cud. Udało mu się wyleźć z odłamków. Jak to się stało — nie wiedział sam.

Pokręcił szyją. Kręgosłup był w porządku. Nabrał powietrza i powoli je wypuścił. Nie czuł przy tym wewnątrz żadnego bólu. Wtedy dopiero uprzytomnił sobie, że będzie naprawdę żył. Podniósł się z ziemi. Z trudem stał na nogach. Siadł z powrotem. Wiedział, iż musi stąd iść... Byle gdzie... Tylko iść... Bóle ucichły. Czuł się nieludzko zmęczony, sam nie spostrzegł kiedy zasnął.

Był dzień i świeciło słońce, gdy Quell się obudził. Był zupełnie przytomny. Bolały go tylko rany na twarzy. Ale czuł się naogół lepiej. Popatrzył na strzaskany samolot.

„Więcej już nie poleci" — pomyślał ni stąd ni zowąd. Wstał i z trudem podszedł do stosu odłamków. Musiał wyszukać za wszelką cenę mapę i pakiet indywidualny. Machinalnie spojrzał na zegarek. Był strzaskany. Kompasu nie miał. Poruszył ręką w odłamkach. I nagle stał się drugi cud. Od razu znalazł woreczek, gdzie się znajdowały mapa i pakiet. Nawet się nie zdziwił. Wiedział, że tak musi być.

Dostał z woreczka indywidualny pakiet i mapy. Usiadł na kamieniu i zaczął smarować twarz maścią, którą znalazł w pakiecie. Z pomocą scyzoryka zrobił sobie bandaże z zapasowego spadochronu, strzępy którego również znalazł w odłamkach. Na szczęście, miał przy sobie wodę. Termos jakimś cudem ocalał razem z nimi. Łyknął wody i macał ręką w kieszeni kombinezonu. Colt był na miejscu. To dodało mu otuchy.

Wstał, zrobił kilka chwiejnych kroków i zagłębił się w otaczającym go lesie. Po dziesięciu minutach wyszedł na łąkę. Zdziwił się, gdy zobaczył jak wysoko się znajduje. Stał właściwie na skale, pod nim obok ciągnęła się szosa. Jeszcze dalej widać było rzekę. Wprost przed Quellem piętrzyły się góry tej samej wysokości, jak ta, na której się znajdował. Nie trudno było zorientować się, gdzie jest — nawet bez pomocy mapy. Uprzytomnił to sobie od razu. Znajdował się poza linią włoskich pozycji. W jakim kierunku poszedłby — musi przejść przez linię frontu. Znajdował się na tyłach nieprzyjaciela. Nie wiedział co robić. Trzeba było wracać do Janiny. Tam została Helena, a Niemcy w każdej chwili mogli zjawić się w Grecji.

Dobra mina do złej gry

Churchill pisze artykuły na modłę fultońską

Bez względu na to, jak będziemy charakteryzować osobę Winstona Churchilla, nie podobna mu odmówić uporu i konsekwencji w działaniu. Nie umilkły jeszcze całkowicie w świecie politycznym odgłosy słynnej fultońskiej mowy Churchilla, a już wypada zająć się ponownie innym „orędziem" starego reakcjonisty, tym razem „orędziem", pisanym na łamach amerykańskiego tygodnika „Life", pt. „Gdybym był Amerykaninem".

Jako autor tego znamiennego artykułu Churchill pozostaje najzupełniej wiernym sobie. Rozpoczyna od wyrażenia zdziwienia, że jego przemówienie w Fulton wywołało w świecie tyle hałasu, a następnie stwierdza nie bez satysfakcji, iż myśli i koncepcje w tej mowie zawarte, zostały „poparte polityką rządu U.S.A." To stwierdzenie osładza nieco Churchillowi gorycz, płynącą z poczucia, że tym sposobem wyzuto go niejako z prawa autorskiego pierwszeństwa.

Churchill chwali się następnie swą roztropnością polityczną i darem przewidywania, a jako przykład tych nieocenionych dla męża stanu cnót przytacza sprawę Grecji (!). Powołując się na zajścia w Atenach zimą 1944 roku, Churchill z dumą podkreśla, że już wtedy potrafił być bezwzględnym i wydał dowódcy wojsk angielskich kategoryczny rozkaz, by *„nie wahając się, strzelał do powstańców"*... Rzecz jasna, że demokraci greccy (EAM) traktowani są przez p. Churchilla w czambuł jako — „komuniści".

Czyniąc dobrą minę w nieprzyjemnej grze, Churchill udaje wielką radość z powodu faktu, iż Stany Zjednoczone wzięły na siebie rolę przodującą we wschodniej części Morza Śródziemnego, inaczej mówiąc — na Środkowym Wschodzie. Churchill martwi się wprawdzie nieco, że W. Brytania, wyparta z tych pozycji, nie będzie mogła w dostatecznym stopniu eksploatować ludzi i bogactw naturalnych, znajdujących się na terenach Środkowego Wschodu, perswaduje jednak natychmiast czytelnikom, że „w chwili obecnej Anglia nie jest zdolna do samodzielnego utrzymywania stabilizacji we wschodniej części Morza Śródziemnego", zarówno jak i w innych rejonach.

Zatwardziały fultończyk podżega wyraźnie imperialistów amerykańskich do ryzykownych wystąpień i awantur, świecąc im w oczy tym, co potrafiłby uczynić on sam — Churchill, gdyby miał do dyspozycji — góry dolarów i bomby atomowe. Churchill — idąc śladem natchnień fultońskich — wyłazi ze skóry, aby przekonać przeciętnego Amerykanina, że ze strony Europy grozi mu jakieś *straszliwe niebezpieczeństwo.* A źródłem tego rzekomego niebezpieczeństwa — głosi Churchill — jest zdecydowanie narodów Europy w walce o swą niezależność i suwerenność, mocna ich wola wyrwania się z imperialistycznego jarzma i rozporządzania własnym losem.

Churchill *wynosi pod niebiosa imperialistów amerykańskich* w rodzaju Vandenberga i jemu podobnych, jako tych, którzy dążą „do zdławienia zła w zarodku, aby stłumić zagrażający pożar i powstrzymać epidemię drogą zapobiegawczych szczepień.

Dużo ciepłych słów poświęca Churchill również rządowi brytyjskich labourzystów, stwierdzając, że „otrzymawszy nieoczekiwanie władzę i oddziedziczywszy odpowiedzialność, Attlee, Bevin i Morrison kontynuują — mimo wielu konplikacji — dawny, dobrze przemyślany marsz". Churchill całkowicie solidaryzuje się z zagraniczną polityką Bevina i wzywa *społeczeństwo amerykańskie,* by *wierzyło przywódcom Labour Party tak samo, jak powinno wierzyć brytyjskim konserwatystom.* Sypiąc inwektywami przeciwko Związkowi Radzieckiemu i demokratycznym krajom Europy, Churchill jednak musi przyznać, że ZSRR nie chce wojny, że „pragnie pokoju i dobrobytu"... Ale to właśnie jest najwidoczniej solą w oku starego reakcjonisty, który u schyłku lat marzy jeszcze o nowej rzezi powszechnej.

Od artykułów p. Churchilla dziura w niebie, oczywiście, nie powstanie. Ale tego rodzaju wystąpienia każą narodom Europy *pamiętać o obowiązku czujności* w obronie pokoju i bezpieczeństwa przed knowaniami zajadłych wrogów ludzkości, przed matactwami rutynowanych podżegaczy wojennych.

B. D.



Ukraińsko - faszystowskie bandy „UPA", grasujące w Rzeszowskim, likwidowane są energicznie przez ścigające je oddziały wojska. Oto bandyta, wykryty w zbożu.

Niedzielna wizyta

Patriotyczny czyn Szeiblerowców

Leniwie, świątecznie wygląda w tę niedzielne przedpołudnie ulica Emilii. Grupki lokatorów domu „Zyndermana" rajcują o czymś żywo na ulicy. Świątecznie, beztrosko ziewają strażnicy przemysłowi Księżego Młyna. Niedziela... niedziela panuje wszechwładnie w Szeiblerowskim państewku, ale przędzialnia cienka nie świętuje. A może świętuje raczej po swojemu. Muszą wykonać plan. Pracowali więc dodatkowo cztery godziny w piątek, a dziś w niedzielę obie zmiany przepracują po pełne osiem godzin.



Madej Aniela higienistka — *Kamer Mieczysław kierownik*

Zaraz w portierni wpadam na pielęgniarkę ob. Madej.

— To i Pani dziś tutaj? — Jakże można inaczej — odpowiada z przekonaniem. — Ludzie pracują więc i jakaś pomoc lekarska musi być na miejscu.

Na miejscu są przedstawiciele Rady Zakładowej tow. tow. Karger i Zagajewski. Czy należycie towarzysze do jakiejś Partii pytam obu.

— Tak, tak do PPR i PPS.

— Ja jestem bezpartyjny — mówi trochę z zażenowaniem majster ob. Caluch.

— Co tam partyjny, bezpartyjny — wtrącają wesoło radcy — wszystkim byłoby nam wstyd gdybyśmy nie wykonali planu.

Kierownik przędzalni tow. Kamer, członek PPS wyjaśnia mi przyczynę dzisiejszego „pogotowia": zaplanowanych mieli 34 tysiące kg. przędzy miesięcznie. Wykonali plan w lipcu tylko 80,9 proc. planu, a więc brakowało im 7000 kg. W pierwszym tygodniu sierpnia podciągneli się trochę. Osiągnęli 89,1 procent planu, ale to nie ciągle jeszcze to co powinno, a więc radę w radę i dogadali się: Trzeba nadrobić w święta brakujące kilogramy.



Pawelus Maria — *Strójwąs Helena*

— Robotnicy nasi są dobrymi Polakami — mówi tow. Kamer — zrozumieli, że tu chodzi o poważną rzecz.

Że tak jest w istocie przekonujemy się rychło. Radcy zakładowi oprowadzają nas po salach.

— Widzicie towarzyszko 90 proc. robotników jest dziś przy maszynach, przyszli nawet ci, którzy zapowiedzieli, że w niedzielę robić nie będą — patrzcie towarzyszko ten przy selfaktorze, to peperowiec Ludwik Ługowski, tamci dwaj tak samo, a tamci znów na końcu bezpartyjni, ale dobrzy świadomi robotnicy, a to nasz patriarcha 77-letni ob. Tomasz Gawrysiak, ładuje pakę do windy. 55 lat już pracuje w naszej firmie. Pracował jako przędzalnik, teraz jest za stary i przeszedł na dźwigowego.

Na apel niedzielny stawili się i inni staruszkowie ob. Franciszek Piekarek, Józef Ptasiński i staruszka Pawelusowa. Tę ostatnią przyprowadzają nam pod rękę. Ma 63 lata. Jest głucha i prawie ślepa, a mimo to jest pierwszorzędną robotnicą. Uszy i oczy zastępują jej czułe palce starej prządki.

— A to nasza królowa — oświadcza tow. Karge — to doskonała prządka peperówka i największa u nas „buzia" jak ona robi to wszystkie za nią. Tow. Strójwąsowa uciera spoconą twarz. Niech ten psotnik Karger dowcipkuje. Ona wie swoje. Mąż zginął w Oświęcimiu. Syna ORMO-wca zamordowało NSZ. Teraz więc sama musi pracować dla Polski Ludowej.



Smolik Helena — *Salak Mirosław majster*

Tow. Helena Chuda pracuje tu wraz z córką. To ona wytłumaczyła kobietom dlaczego trzeba nadrobić brakujące do planu kilogramy przędzy. Wytłumaczyła po gospodarsku. „Jak masz duże pranie w domu, to robisz więcej godzin, a tu z przędzą to samo. Nikt tego za ciebie nie zrobi". Tow. Wieczorkowa czujnie rozgląda się po sali. Jest obciągaczką. Pod swoimi skrzydłami ma 30 maszyn.

— Myśmy się już dogadały — mówi z zaufaniu — jak będzie brakowało do planu, to będziemy nadrabiać w niedziele po 4 godziny.

A oto przebiega między maszynami mała szczupła dziewczynka — to matka dziecka. To pomagaczka Smolik Helena, członkini PPS.

Z za maszyn zerkają inne pomagaczki.

— Chciałyby też do fotografii — śmieją się prządki — nie ma przecież tyle miejsca w gazecie. My, wdowy, to co innego. Gazeta może nam mężów znajdzie.

Na wesoło żegnamy pracowitą rozdowcipkowaną gromadę. Honor przędzalni cienkiej jest uratowany: w drugiej połowie sierpnia wykonają plan i możliwe — ale narazie to tajemnica — że przekroczą go o 6 lub 8 procent.

Dno upadku

Rozkład podziemia i obozu reakcji

Proces Niepokolczyckiego, Mierzwy i innych z całą oczywistością ujawnia wobec społeczeństwa to, co dla naszej partii, Polskiej Partii Robotniczej, widoczne było już od dawna: postępujący *polityczny i moralny upadek podziemia i całego obozu polskiej reakcji.* Proces krakowski potwierdza również dobitnie, że p. Mikołajczyk był i pozostał legalną *„wtyczką" reakcji w nową rzeczywistość polską,* „wtyczką", za którą stoi zjednoczony obóz katastrofy wrześniowej, obóz zdrady interesów narodowych i obcej interwencji.

„To, do czego PSL dążyło jawnie, myśmy czynili w podziemiu" — stwierdza zasiadający na ławie oskarżonych b. poseł sanacyjny Ostafin. I dalej: „Staliśmy się sprzymierzeńcami, działającymi różnymi metodami. WiN zbierał z różnych dziedzin życia wewnętrznego wywiad, wykorzystywany przez czynniki PSL. PSL w zamian dawało wiadomości ze swojego stronnictwa".

Tutaj drobne uzupełnienie. Jak stwierdzono na procesie, raporty wywiadowcze, opłacane dolarami, były doręczone nie tylko p. Mikołajczykowi. Wysyłano je również do centrali sanacyjnych „dwójkarzy" i rządu londyńskiego. Doręczano — co ważniejsze — wywiadowi obcych mocarstw i wreszcie kierowano do Włoch, do przebywającego tam Andersa.

Nie jest to rzeczą przypadku, iż te adresy, te punkty przeznaczenia planów szpiegowskiej roboty WiN-u, nakreślają ściśle granice obozu antyludowego, wskazują dokładnie na ośrodki tych reakcyjnych sił rodzimych i obcych, które podkopują się pod fundamenty Polski Ludowej i których legalnym rzecznikiem jest PSL z p. Mikołajczykiem na czele.

Proces Niepokolczyckiego, Mierzwy i innych wskazuje *ścisłą łączność PSL z WiN-em.* Nie wiadomo tu, gdzie się kończy PSL, a gdzie zaczyna WiN, gdzie się kończy robota polityczna, a gdzie zaczyna wywiad i szpiegostwo. Charakterystyczne, że punktem węzłowym tej łączności wzajemnej jest to, co na procesie oskarżeni nazywają *„orientacją anglosaską"*.

WiN-owi sprzymierzeńcy PSL — mistrzowie wywiadu, orientujący się w rzeczywistych nastrojach narodu i niepewni dlatego swego jutra, są jednak bardziej niecierpliwi, niż ich „z angielska flegmatyczny" patron. W liście otwartym, który figuruje jako dowód rzeczowy w procesie i który brzmi raczej jak rozkaz, piszą oni pod adresem p. Mikołajczyka: „Musisz żądać międzynarodowej kontroli i udzielenia pomocy nawet w postaci sił zbrojnych".

Na zapytanie prokuratora oskarżony Karczmarczyk, polityczny kierownik komendy głównej WiN, były wojewoda sanacyjny, potwierdza: „żądaliśmy interwencji nawet przy pomocy sił zbrojnych". Przygotowywali więc Polakom los Greków, krwawiących już od dwóch lat w walce o swą niepodległość. Nie można wątpić, że identyczne było stanowisko sprzymierzonego z WiN-em PSL-u i że jeśli te wspólne ich wołania o zbrojną pomoc przeciwko własnemu ludowi nie odniosły skutku, to bynajmniej nie z braku woli ku temu ze strony możnych protektorów pp. Karczmarczyka i Mikołajczyka. Stało się tak tylko w rezultacie wzrostu sił i konsolidacji polskiej demokracji oraz poparcia, jakiego udzielają nam siły demokratyczne całego świata.

Proces szpiegowski „Izby Kontroli" w Krakowie odsłonił jeszcze jedną ponurą, bezprzykładną jako przejaw zdrady interesów narodowych, kartę działalności sanacyjnych interwencjonistów. Oto ich „B. W." — brygady wywiadowcze jeszcze za czasów okupacji „rozpracowywały" organizacje demokratyczne: PPZ, AL, RPPS, SD, B.CH., SL i Wici. Sporządzano nawet odpowiednie spisy działaczy demokratycznych. Te ostatnie miały — jak to zeznał Karczmarczyk — ułatwić „dwójkarzom" walkę „w momencie decydującym", przy ugruntowaniu władzy rządu londyńskiego". Karczmarczyk przyznaje również, że „w pewnych dziedzinach stanowisko naszej organizacji w traktowaniu polskich organizacji lewicowych zbiegało się ze stanowiskiem gestapo". W rzeczywistości „zbiegało się" ono tak dalece, że — jak ujawniono na procesie — owe spisy polskich demokratów trafiały nawet do rąk gestapo. Było to przyczyną zabójstwa takich ludzi, jak zastępca szefa sztabu BIP-u, inż. Makowiecki, historyk profesor Handelsman, znana działaczka społeczna Krahelska i wielu innych.

Jakże haniebne jest to, „dwójkarsko"-sanacyjne szukanie wspólników wśród oprawców gestapo. Jest to już dno upadku moralnego.

Linia jawnej zdrady interesów narodowych na tym się nie przerywa. Jeden z kierowników winowsko - peeselowskiej „Izby Kontroli", Wochański, nawiązał z polecenia Niepokolczyckiego kontakt z kierownictwem ukraińskich band faszystowskich UPA dla ustalenia ścisłej współpracy, wymiany materiałów wywiadowczych i propagandowych, a nawet wzajemnej pomocy organizacyjnej. W archiwum podziemia „Izby kontroli" znaleziono bogatą korespondencję z UPA, utrzymywaną w niezwykle przyjaznym tonie.

Jeden z oskarżonych, wspomniany wyżej b. poseł sanacyjny Ostafin, podobnie jak w swoim czasie płk. Rzepecki, stwierdził, że p. Mikołajczyk posiadał dostateczny autorytet wśród podziemia, ażeby w chwili wstąpienia przezeń do Rządu Jedności Narodowej wyraźnym swym apelem zlikwidowano to podziemie. „Mikołajczyk tego nie uczynił — mówi Ostafin — chociaż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bylibyśmy wówczas wszyscy wyszli z konspiracji".

Ostafin wyraża żal pod adresem p. Mikołajczyka, że takie stanowisko tego ostatniego doprowadziło dziś wielu do ławy oskarżonych, i w dalszym ciągu stwierdza: „Nasza dotychczasowa linia działania, tak WiN-u, jak i PSL-u, obliczona na Anglosasów, była tragiczną pomyłką. Bo stawiając na Anglosasów — tym samym stawiamy na Niemców".

Nie mamy powodu nie wierzyć w szczerość tych słów Ostafina. To, co się dzieje w świecie i u nas w kraju, posiada tak przekonywującą wymowę, że może przebić nawet skorupę zadawnionych poglądów sanacyjnych. Chociaż są i takie miedziane czoła i kamienne sumienia, od których odskakują wszystkie żywe myśli i ludzkie uczucia.

To ponure widowisko rozkładu moralnego, jakim jest toczący się dziś proces krakowski, wstrząsnąć musi sumieniem wszystkich uczciwych Polaków. Proces ten okrywa hańbą, której nic zmyć nie zdoła, obóz reakcji polskiej, obóz interwencji i zdrady interesów narodowych.

M. Minkowski.





MODLITWA LASU

Gromadka chłopców utworzyła obóz Zielonych. Każdy miał przy kapeluszu kawałek zielonej wstążeczki. Franka Atsa obrali wodzem, przysięgli sobie wierność, posłuszeństwo, i założyli „Gniazdo" na Zielonej Wyspie w Botanicznym Ogrodzie. Na budce powiewała zielona chorągiew. Tam była ich jaskinia, kiedy się bawili w zbójców, twierdza, zamek królewski lub stolica.

Lecz nie mieli dobrego placu do zabawy, bo w ogrodzie przeszkadzali im dozorcy. Postanowili zatem odebrać plac Błękitnym z innej szkoły, którzy od dawna wybrali sobie jako miejsce zabaw pustą przestrzeń, gdzie



były składy drzewa i niezamknięta szopa.

Wypowiedzieli im wojnę. Franek poszedł na Plac Błękitnych i zabrał chorągiew ze szczytu ich twierdzy. Teraz wiedzą, czego mają oczekiwać!

Lecz i Zieloni byli zaniepokojeni. Zebrali się właśnie na Zielonej Wyspie, aby odbyć radę wojenną, gdyż w czasie ich nieobecności ktoś zabrał stąd zdobytą chorągiew i tylko na mokrym piasku pozostały ślady nóg bardzo małych.

— Ktoś z Błękitnych na pewno — rzekł przywódca. — Obcy zabrałby broń.

— Tak, tak! — potwierdzili wszyscy.

Teraz dowódca zwrócił się do Gereba, który przeszedł do ich obozu, obrażony, że chłopcy z placu nie wybrali go wodzem.

— Jeśli chcesz zostać z nami, musisz złożyć przysięgę na nasze prawa.

— Zgoda! — odparł Gereb. — Chcę pozostać z wami.

— Na jutro naznaczono początek napadu — mówił Franek dalej. — Zbierzemy się tu wszyscy zaraz po obiedzie i wyruszymy dwoma oddziałami. Jeden wejdzie na plac od strony tartaku, drugiemu Gereb otworzy furtkę od drogi. Gdy tamci przyjdą, uderzymy na nich.

— Niech żyje wódz! — zawołali chłopcy i podnieśli lance do góry.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy chłopcy z placu nie wiedzą, że przyszedłeś do nas?

— Nie jeszcze. Ale choćby wiedzieli, to cóż? Wszyscy się mnie boją. Nie ma pomiędzy nimi ani jednego odważnego chłopca.

— Może się znajdzie! — przerwał nagle jakiś cieniutki głos. — Wszyscy się obejrzeli. Franek spytał ze zdumieniem:

— Kto mówi?

Nikt nie odpowiedział, ale cieniutki głos powtórzył jeszcze donośniej:

— Znajdzie się ktoś!

Teraz usłyszeli wyraźnie, że głos pochodzi z wierzchołka drzewa. Niebawem też gałęzie zaszeleściły i w tej samej chwili zsunął się na ziemię mały, jasnowłosy chłopiec. Wszyscy milczeli, tak byli zdumieni zjawieniem się małego gościa.

Gereb zbladł i wyszeptał z przestrachem:

— Nemeczek!

A malec odpowiedział:

— Tak, to ja! Oto jestem. Mogłem się nie odezwać, zostać tam na górze i czekać, aż się rozejdziecie, bo i tak siedzę już od wpół do czwartej, ale kiedy Gereb powiedział, że między nami nie ma ani jednego odważnego chłopca, pomyślałem: Nie, nie, nie mogę pozwolić, żeby tak mówiono przy mnie! To wstyd! Jestem najmniejszy, ale mam odwagę. Odebrałem wam waszą chorągiew, chociaż jestem najmniejszy. Teraz możecie mnie zabić, wydrzyjcie mi chorągiew, bo jej dobrowolnie nie oddam. Jestem sam, a was dziesięciu.

Wyciągnął rękę, w której trzymał chorągiew, ale Franek Ats zawołał:

— Stój! Podoba mi się ten chłopiec. Czy chcesz się przyłączyć do nas?

— Ja? Nigdy!

Franek uśmiechnął się lekceważąco i odwrócił od niego.

— Nie będę przymuszał. Nikogo nie prosimy, żeby do nas wstąpił.

— Co z nim zrobimy? — zapytali inni.

— Zabierzcie mu chorągiew.

— Wykonane.

Nemeczek zacisnął zęby, stał nieruchomy, blady, ale nie wydał głosu.

— Co z nim zrobić?? — myślał dowódca. — Bić nie można, za słaby.

— Wykąpcie go!

Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Znakomicie! Podrzucili czapki i krzyknęli:

— Wiwat!

Nemeczek milczał i zaciął usta. Opór na nic się nie przyda, zniesie tę przykrość mężnie. Nie zrobi wstydu towarzyszom.

Zanurzono go w głębokiej wodzie stawu aż po szyję. Jeden trzymał go za kark, a drugi za ręce — inni skakali na brzegu, z uciechy śmiejąc się i krzycząc. Na koniec go puszczono.

Wyszedł natychmiast na brzeg mokry, zabłocony, ociekający wodą. Woda ciekła z kurtki, lała się jak z rynny.

Na ten widok chłopcy pokładali się ze śmiechu. Gereb spytał z szyderstwem:

— Jakże ci było?

— Dobrze! — odpowiedział Nemeczek, zdejmując mokrą kurtkę. — Wolę tam moknąć w wodzie, niż tu się śmiać z wami — dodał, patrząc Gerebowi prosto w oczy. — Wolałbym cały rok siedzieć tam w wodzie, niż łączyć się z wrogami moich przyjaciół. Możecie mnie wrzucić do stawu sto razy, a ja przyjdę tu po chorągiew. Nie boję się nikogo z was. Nie sztuka w dziesięciu pastwić się na jednym. Możecie mnie bić, nie obronię się przed wami, ale wolę, żebyście mnie utopili, niż żebym miał zostać zdrajcą tak, jak ten.

I wskazał ręką Gereba.

Wszyscy chłopcy umilkli. Zapanowała cisza. Słychać było tylko szelest kropel wody spadającej z Nemeczka na ziemię.

— Czy mogę iść? — zapytał.

Nikt mu nie odpowiedział, więc czekał jeszcze chwilę, a potem zwrócił się w kierunku mostu. Nikt go nie zatrzymywał, wszyscy czuli, że ten mały chłopiec postąpił, jak mężczyzna. Wartownicy na moście spojrzeli na niego, lecz żaden tknąć go nie śmiał.

Wtem rozległ się głos Franka Atsa:

— Prezentuj broń!

Straż podniosła lance z posrebrzanymi końcami. Wszyscy chłopcy stanęli w wojskowej pozycji i podnieśli lance do góry. Nikt nic nie mówił, słychać było tylko kroki Nemeczka, coraz dalej, dalej.

— Ja myślę... — zauważył Gereb.

Lecz chłopcy odwrócili się do niego tyłem. Odwrócili się i odeszli. Żaden na niego nie spojrzał, nie przemówił. Zrozumiał, że musi odejść. Skierował się ku mostowi — i szedł, tylko że nikt mu nie oddawał honorów wojskowych.

Według *Franciszka Molnara.*



Kochany „Promyku"!

Z Twoją odpowiedzią było trochę słono, bo przyszła ciocia z drugiego krańca Łodzi i powiedziała: „A to cię oczernili". Rodzice też mówią, że opowiadania o „Sercu" nie powinienem posyłać, a i koledzy też śmieją się ze mnie. Ale ja ducha nie tracę, jak będę pisać dużo, to napewno jakąś pracę napiszę dobrą. Posyłam Ci z kolei czwartą pracę pt. „Odpowiedź" i czekam na Twoją odpowiedź, ale nie taką, jaka była poprzednia.

Pozostaję w oczekiwaniu

Ignacy Rutkowski.

Odpowiedź Redaktora:

Drogi Ignasiu!

Niezmiernie mi przykro, że moja odpowiedź sprawiła Ci tyle ambarasu. Zgodzisz się chyba jednak ze mną, że dobry przyjaciel powinien raczej rąbnąć prawdę nawet niemiłą, niż prawić obłudne komplementy. Toteż i tym razem nie będę „owijał w bawełnę". A więc: podoba mi się twoja wytrwałość i pracowitość, ale... ale ja troszkę inaczej zapatruję się na sprawę pisania. Powiem Ci krótko: wśród wielkich, światowej sławy pisarzy, są tacy, którzy wcale nie mieli pięknego stylu, ani łatwości pisania. I odwrotnie. Są inni, którzy piszą bardzo łatwo, a nawet ładnie, lecz nie będą nigdy nawet pisarzami przeciętnymi. Tych ostatnich nazywa się grafomanami, to znaczy ludźmi, którzy za wszelką cenę chcą pisać. Ty, Ignasiu, pisać potrafisz, ale niech cię święci anieli chronią od grafomaństwa! Nie wystarczy chcieć coś powiedzieć, ale trzeba mieć *coś do powiedzenia ludziom.* O tym, chłopcze pamiętaj. Radzę Ci szczerze: na razie czytaj dużo i ucz się — potem może będziesz miał coś ciekawego do pisania. Jeszcze jedno: z Twoich listów i opowiadań odnosiłem wrażenie, że masz 12—13 lat, aż tu okazuje się, że masz lat prawie 18... To jest troszkę nie naturalne. Pomyśl o tym wszystkim i tak, jak dotychczas, nie gniewaj się.

Prosiłem cię kiedyś o „Przygody pana Tofla" — przyślij je, a także „Dzieci z podwórka Nr 9". Może te utwory Twoje są ciekawsze od innych, które dotychczas przysyłałeś.

Redaktor.

Grajek

Ciche było serce moje,
Oniemiały ptak;
Teraz śpiewać chce i lecieć
Przez ten modry szlak,
Teraz śpiewać chce i lecieć
Choć na świata skraj...
— Graj-że ty mu, fujareczko,
Pieśń swobody graj!

Pusta była moja dusza,
nierozwity pąk;
Teraz kwiatem się otwiera
Z uroszonych łąk.
Teraz kwiatem się otwiera
W nowej wiosny maj...
— Graj-że ty jej, fujareczko
Pieśń nadziei graj!

Mroczna była dola moja,
Nieobrzasły cień.
Teraz bije w nią świt jasny,
Idzie złoty dzień.
Teraz bije w nią świt jasny,
Hej, na troje stai...
— Graj-że ty jej, fujareczko,
Pieśń jutrzenną graj!

mały bohater

Dzieci spać się pokładły.

Przez otwarte okna widać było niebo, dobre wiejskie niebo, które kocha dzieci i patrzy na nie w dzień uśmiechem słońca, w nocy śpiewa im cichą kołysankę migotanie gwiazd. Patrzy przez otwarte okna dobre dobre wiejskie niebo i cieszy się, że dzieci śpią, że obudzą się wesołe i wyspane i rozpoczną przerwaną zabawę.

Okna były otwarte.

Przez otwarte okna płynęło do sali czyste, dobre powietrze wiejskie, które kocha dzieci, chce, żeby były wesołe i zdrowe. — Dobre wiejskie powietrze na lekkich skrzydłach cicho płynęło przez salę, zatrzymywało się na chwilę koło każdego łóżka, całowało śpiącego chłopca w czoło i szeptało: — Śpij spokojnie, zbieraj siły — mężniej, krzepnij, wzrastaj.

Drzwi od sieni były uchylone, przez uchylone drzwi było słychać granie skrzypiec. — Skrzypce dziękują wsi, że wieś kocha dzieci miasta...

„Wieś kocha, powietrze całuje, niebo słońcem się uśmiecha?" — Jak wieś może kochać, kiedy nie ma serca, jak powietrze może całować?

Jak las może się modlić? Boć o modlitwie lasu mam dziś opowiedzieć.

Wieś ma serce, chłopcy. Wieś ma potężne ramiona, którymi jak dobra piastunka, tuli do piersi swej miasta. Wieś ma pierś szeroką, którą nas karmi i grzeje. Wieś przygarbiona, pochylona w pracy. — Jak korzenie starego drzewa, na skroniach żyły jej nabrzmiały; każda trawka łąki, każde ziarno kłosu znojnym potem stokrotnie zwilżone. — Wieś ma oczy, zapatrzone w niebo, lasem jak płucami oddycha. Gdy westchnie, aż wicher wyje, jak zapłacze, deszcz strumieniami płynie. A kiedy wieczorem klęknie do modlitwy, to wiewiórki, ptactwo i motyle cichną, by jej nie przeszkadzać. I jakże by znów wieś serca nie miała, jakże by ten łagodny, pracowity olbrzym mógł żyć bez serca, które nawet jaskółce potrzebne, by gniazdo zbudować i kilkoro piskląt małych wyżywić?

Wieczorem wieś modli się polem, łąką, rzeką, lasem — śpiewem bardzo cichym, tak cichym, że wsłuchać się trzeba uważnie, by ten szept, ten śpiew wieczorny usłyszeć...

Trzeci chłopiec, który najpóźniej się poprawił, usłyszał śpiew lasu.

Przyjechał jak wy wszyscy. Nie znałem go, jak nie znałem żadnego z was dnia pierwszego. Ale kiedy go poznałem pomyślałem zaraz:

— Ten chłopiec usłyszy, jak las śpiewa. Oby jak najprędzej usłyszał śpiew lasu.

I czekałem.

Czekałem tydzień, dziesięć dni, dwa tygodnie — i doczekałem się wreszcie tego wieczora, o którym mówię, kiedy przez otwarte okna dobre wiejskie niebo patrzało na salę, przez uchylone drzwi słychać było granie skrzypiec, a las cicho śpiewał.

Kiedy już wszyscy chłopcy zasnęli, on jeden nie spał. Leżał cicho koło samego okna — oczy miał otwarte i słuchał.

I nagle się rozpłakał.

Usiadłem koło łóżka i zapytałem:

— Dlaczego płaczesz: czy ci się dom, Warszawa przypomniały?

— Nie, nic mi się nie przypomniało.

— Może co złego zrobiłeś i boisz się, że się wyda?

— Nie, nic nie zrobiłem.

— Więc dlaczego płaczesz?

— Sam nie wiem.

Nie wiedział, czemu płacze, ale ja wiedziałem: chłopiec usłyszał rzewny, serdeczny śpiew wieczorny lasu, usłyszał cichą modlitwę drzew —, dlatego się rozpłakał... — Dziwna, cudowna modlitwa: las gada, niebo mu odpowiada. — Mówią o dzieciach, które mogą być dobre i miłe; jeśli nimi nie są, nie zawsze ich w tym wina. O różnych rzeczach mówią.

Zapytacie może: skądże wiem, że chłopiec usłyszał rozmowę drzew z niebem, jeśli sam o tym nie wiedział?

Kto usłyszy modlitwę lasu, temu się tak jakoś dziwnie robi na duszy, że płacze, a jednak nie jest mu smutno — płacze, sam nie wie czemu. A nazajutrz jest zawsze lepszy, niż przed tym, gdy śpiewu nie słyszał.

I chłopiec, który przez dwa tygodnie nie mógł się poprawić — od razu się poprawił — i kolonia zyskała w nim wesołego, miłego towarzysza zabaw: berka, palanta, zbijaka, trzeciaka.

Być może, że i wśród was są tacy, którzy modlitwę lasu słyszeli, pytać się jednak nie należy, bo kto usłyszał, ten zachowuje cud swój w tajemnicy, cudowną melodię nosi głęboko w duszy — nikomu nie rozpowiada.

Wartość minuty

Dlaczego tracimy miliardy złotych?

Ile czasu pracujemy w ciągu dnia

Stojąc przy warsztacie, siedząc przy biurku dłuży się nam niekiedy praca. Wówczas mogłoby się wydawać, że dzień roboczy trwa bez końca. W takich chwilach poczynamy lekceważyć czas sądząc, że *jedna minuta nie posiada specjalnego znaczenia.*

Jest to jednak niesłuszne.



Małe opóźnienie stało się przyczyną strasznej katastrofy kolejowej w Łodzi w roku 1946

Krótka, szybko przemijająca minuta odgrywa w życiu człowieka *bardzo poważną rolę.*

Od minuty, a często i sekundy, zależy *wiele bardzo ważnych spraw.* Ile katastrof samochodowych, kolejowych, okrętowych i różnych innych spowodowanych jest przez jedną chwilę nieuwagi? Ile egzystencji ludzkich zmarnowanych z racji nieprawidłowego wykorzystania czasu? Jakie straty ponieść moż-



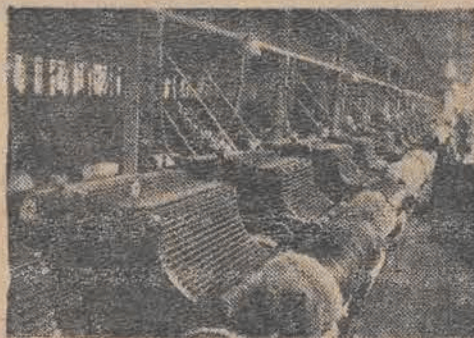
W czasie pożaru. Jedna minuta rozstrzyga o ratunku życia

na na skutek spóźnienia się o jedną minutę do odjeżdżającego pociągu?

Od należytego wykorzystania czasu *zależy stopa życiowa jednostki i społeczeństwa, od niego zależy dobrobyt narodów.*

Niestety, my w Polsce, nie doceniamy jeszcze ciągle angielskiej mądrej zasady „times is money" — czas to pieniądz, i marnotrawimy to drogocenne dobro przy różnych okazjach, urywając niepotrzebnie z dnia roboczego wiele cennych minut.

A przecież ilość minut, przeznaczonych na pracę, jest mocno ograniczona. Proste dzia-



Fabryka już powinna ruszyć. Minuta opóźnienia pracy daje w rezultacie wielkie straty.

łanie arytmetyczne wyjaśnia nam, że *ośmiogodzinny dzień pracy składa się jedynie z 480 minut.* A to nie jest tak dużo.

Pięć minut czasu roboczego, nieprodukcyjnie straconych, to poważne obniżenie wydaj-



Jedna minuta! Tragiczne skutki nieuwagi



Minuta nieuwagi sternika — i statek został przepołowiony

ności pracy. A ileż takich pięciominutówek traci wielu z nas daremnie z powodu opóźnień w rozpoczęciu pracy, z powodu przedwczesnego kończenia jej, z powodu niepotrzebnych rozmówek i przechadzek?

Jeżeli z punktu widzenia jednego pracownika straty, poniesione wskutek niedostatecznej dyscypliny pracy są bardzo poważne, to *uwielokrotniają się one,* gdy zbadać je pod kątem widzenia całego zakładu pracy, całej gałęzi przemysłu.

Jeżeli w fabryce bawełnianej, takiej jak Scheibler, liczącej 8 tysięcy robotników, praca rozpoczyna się tylko o *jedną minutę później,* to gospodarka fabryczna traci na tym 8 tysięcy minut, tzn. więcej, aniżeli 133 godziny pracy. Biorąc pod uwagę, że krosno produkuje przeciętnie 3 m tkaniny bawełnianej na godzinę, to w przeliczeniu na tkaniny okaże się, że *ta jedna minuta opóźnienia powoduje dla fabryki stratę 400 m dziennie.* 300 dni roboczych w roku okaże, że fabryka, a wraz z nią nasza gospodarka, nasz naród *straci w ciągu roku olbrzymią ilość 120 tysięcy metrów bieżących tkaniny.*

Weźmy teraz jako przykład tkalnię, zatrudniającą około 3 tysięcy robotników: praca w tej fabryce z reguły prawie, zwyczajowo już niemal kończy się na kilka czy kilkanaście minut przed gwizdkiem. Bierzemy za podstawę obliczeń częsty wypadek porzucenia pracy na 10 minut przed końcem dnia roboczego. Wskutek tego szkodliwego „zwyczaju" traci fabryka dzień w dzień 30 tysięcy minut, co jest równoznaczne ze stratą 500 godzin roboczych. Zmniejszenie o 500 godzin czasu pracy w ciągu dnia oznacza w przeliczeniu na przeciętną tkaninę bawełnianą stratę 1500 metrów dziennie. W skali rocznej traci taka fabryka *czterysta pięćdziesiąt tysięcy metrów tkaniny.* Ilość, wystarczająca do obdzielenia bez mała każdego mieszkańca Łodzi jednym metrem towaru.

A ileż jest takich fabryk, w których marnotrawi się drogocenny czas roboczy?

Dzieje się to zaś nie tylko w przemyśle bawełnianym, ale i w innych branżach przemysłu włókienniczego, dzieje się tak w wielu innych gałęziach przemysłu, w biurach, urzędach, w Łodzi, w województwie i w całej Polsce.

Wojna i okupacja pozostawiły kraj nasz w stanie zniszczenia. Brak nam złota i walut obcych, brak nam kredytów zagranicznych. Jedynym naszym bogactwem jest praca. Za biedni jesteśmy, ażeby pozwolić sobie na jakiekolwiek marnotrawstwo, a przede wszystkim nie możemy pozwolić na trwonienie podstawowego bogactwa narodowego — pracy.

Prawda! Minuta jest tak krótka i przemija w sposób tak szybki, wręcz niedostrzegalny, że trudno nam często uchwycić ją w praktyce.



Jedna minuta decydowała o uratowaniu od śmierci dzieci w czasie powodzi

Ale pamiętajmy o jej wartości. Czas jest nieubłagany. Baczmy, ażeby nie pozostawił nas w tyle, baczmy, ażebyśmy w ciągu doby, w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy przepracowali pełne 480 minut. Do tego zobowiązuje nas prosta uczciwość. Jest to także w naszym własnym interesie, bo każdą minutą naszej pracy bogacimy kraj, bogacimy i siebie.

W. Lemiesz.

Współzawodnictwo przy krosnach

Podstawą jednolitego frontu

Na marginesie wspólnego zebrania PPR i PPS w P.Z.P.B. Nr 9

„Z dyskusją o jednolitym froncie dawno już skończyliśmy. Wszystkie małostkowe spory mamy już poza sobą. Uchwały Rady Naczelnej przywitaliśmy jako coś bliskiego, znanego nam i dawno przez nas oczekiwanego. Na swoim terenie realizowaliśmy te uchwały zanim się one ukazały. My i peperowcy naszych zakładów mamy jeden cel — produkcja, produkcja i jeszcze raz produkcja. Uprzedzam wszystkich towarzyszy ze skomasowanych fabryk (f. Tycen i Przygórski), zarówno peperowców, jak i pepesowców, by nie wprowadzali żadnego rozdźwięku między nami. U nas już się tak dzieje, że peperowcy i pepesowcy — są najlepszymi robotnikami i pracownikami w produkcji. Szczycimy się tym — praca jednolitofrontowa jest naszą chlubą".

Takim przemówieniem przywitał sekretarz PPS P.Z.P.B. Nr 9, tow. *Krzyczmonik,* przybyłych towarzyszy — członków PPR i PPS ze skomasowanych fabryk (d. Tycen i Przygórski). Że to nie są tylko puste słowa, świadczą nazwiska towarzyszy i lista produkcyjna. Wraz z najlepszymi bezpartyjnymi największą normę produkcji osiągają pepesowcy i peperowcy. Także majstrowie i robotnicy dniówkowi wyróżniają się wydajną pracą. Ze względu na szczupłe ramy artykułu, wymienimy tylko kilka nazwisk towarzyszy: tow. Szymor — majster drukarni (PPS), tow. Kaczmarek — majster składalni (PPR), tow. Cegielski — kierownik wykończalni (PPS), tow. Zgagacz — robotnik podwórzowy (PPS), tow. Gożuch — majster farbiarni (PPR), tow. Durska — prządka (PPR), tow. Jarski — węglarz (PPR), tow. Krzyczmonik — kierownik oddziału przygotowawczego tkalni (PPS) i wielu, wielu innych towarzyszy.

Młodzież w P.Z.P.B. Nr 9 nie nadąża w produkcji ze starszymi. I oto dwie młode tkaczki — członkinie dwóch bratnich organizacji: ZWM i OM TUR — w słusznym zrozumieniu, że członkowie tych organizacji powinni być wzorem na każdym odcinku — postanowiły współzawodniczyć ze sobą. Tow. *Saganiak Irena* (OM TUR) — tkaczka, ma lat 18. Ma zaledwie pół roku doświadczenia zawodowego. W styczniu 1947 roku przyszła do tkalni jako uczennica. Pomimo tego pracuje już na czterech krosnach i wykonuje plan produkcji powyżej normy. Jej produkcja waha się od 103 do 115, a nawet do 118 procent. Przeżywa ten fakt, ma wielką tremę. Niespokojnie patrzy na swą współzawodniczkę, powtarzając: „Chyba nie dam rady". Bo też rywalka, tow. *Gryglas Julia* (ZWM), liczy „już" 21 rok życia i ma za sobą aż dziesięć miesięcy pracy. Norma przez nią wykonana jest troszeczkę wyższa: 118 do 120, a czasem i 127 procent.

Współzawodniczą o zwiększenie wydajności, o polepszenie jakości produkcji, o jak największą oszczędność w produkcji.

Młode tkaczki z uwagą wysłuchały wyjaśnień tow. Krzyczmonika, który tłumaczy, że wystarczy, gdy każdy tkacz w P.Z.P.B. Nr 9 niepotrzebnie zmarnuje dwie minuty czasu, a Państwo traci tylko w tej fabryce wiele setek metrów tkanin dziennie. Przyrzekły solennie nie tylko w okresie współzawodnictwa walczyć z marnotrawstwem czasu, ale uświadomić całą młodzież o znaczeniu dwóch napozór nic nie znaczących, straconych niepotrzebnie minut.

Dwóm młodym przodowniczkom życzymy zwycięstwa w ich szlachetnej rywalizacji.

* * *

W tej sytuacji dziwnym się wydaje przebieg wspólnego zebrania PPR i PPS. Zarówno referenci, jak i towarzysze z Komitetu wykazali małą znajomość spraw lokalnych — wręcz nie nadążają za nastrojami dołowej organizacji.

Tow. Kurzaj (PPS) w swoim referacie wysunął niezliczoną ilość spraw, dzielących PPR i PPS, ani słowem nie wspominając o ostatnich uchwałach Rady Naczelnej PPS. Tow. Durys (PPR), mówiąc żywym i dostępnym dla wszystkich językiem, poruszył jednakże jedynie tylko zagadnienia polityczne, zbyt mało miejsca poświęcając sprawom fabrycznym — przede wszystkim sprawie walki o plan. Że zagadnienia gospodarcze absorbują miejscowych towarzyszy, świadczy przemówienie naczelnego dyrektora zakładów, tow. Gruszczyńskiego.

6000 wrzecion jest nieczynnych z powodu braku prządek. Przejście na obsługę trzech stron zwolniłoby kilkanaście prządek, co umożliwiłoby uruchomienie nieczynnych wrzecion. Zarobki tych prządek podniosłyby się do 50 procent. Dyrektor apeluje do członkiń PPS i PPR, by swoim przykładem dały wzór bezpartyjnym, jak bardzo obchodzą ich nie tylko podniesienie własnego dobrobytu, ale również podniesienie produkcji.

Rezolucja, witająca uchwały Rady Naczelnej PPS, została przyjęta długo niemilknącymi oklaskami.

B. Beatus.

Towarzyszowi Marianowi Minorowi

I-szemu sekretarzowi Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej

W DNIU IMIENIN

najserdeczniejsze życzenia zasyłają

Wojewódzki Komitet PPR
Łódzki Komitet PPR
Redakcja „Głosu Robotniczego"

Walka ze szkodnictwem

w aparacie aprowizacyjnym

Departament Inspekcji Ministerstwa Aprowizacji ma za zadanie tępienie nadużyć i szkodnictwa w aparacie aprowizacyjnym, walkę z marnotrawstwem przy gospodarowaniu zasobami żywności oraz ujawnianie usterek w funkcjonowaniu aparatu aprowizacyjnego.

Ogółem w miesiącu lipcu Departament Inspekcji Ministerstwa Aprowizacji w wyniku ujawnionych nadużyć i przekroczeń skierował 10 spraw do Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym, 13 spraw do władz prokuratorskich i 15 do ukarania w trybie postępowania służbowego lub karno-administracyjnego.

Witaminy na wagę złota

Dlaczego nie tanieją owoce i warzywa?

Od kilku tygodni na rynku owocarsko-warzywnym w Łodzi zaobserwować możemy niezdrowe zjawisko: ceny na owoce i warzywa, mimo wzrastającej podaży i popytu, utrzymują się na jednym poziomie w handlu detalicznym. Sprawą tą interesujemy się tym bardziej, gdyż — jak nas informują w Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej — ceny owoców i warzyw w handlu hurtowym co tydzień ulegają zniżce. Według ceduł Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej cena np. jabłek w handlu hurtowym kształtowała się przed dwoma tygodniami od 15 do 80 złotych za kg, a w obecnym tygodniu spadła ona do maksimum 50 zł za kg. Również ceny warzyw w porównaniu z ubiegłymi dwoma tygodniami uległy w handlu hurtowym poważnej zniżce — o 40 procent. W handlu detalicznym te zniżkowe wahania cen nie znalazły swego odbicia. Np. jabłka w handlu detalicznym kosztują dzisiaj od 80 do 120 złotych za kg, a ceny warzyw w tymże handlu i za ten okres zniżkowały bardzo nieznacznie, co najwyżej do 20 procent.

Jest rzeczą jasną, że na zniżce owoców i warzyw zyskał tylko handlarz detaliczny, gdy zniżkę tę w pierwszym rzędzie powinien odczuć konsument. Na tego rodzaju niezdrowe zjawisko gospodarcze wpłynął cały szereg przyczyn.

A więc — w pierwszym rzędzie — dowolne obliczanie marży zarobkowej w handlu detalicznym owocami i warzywami. Marża zarobkowa w tym handlu waha się od 50 do 200 (!) i więcej procent. Nie chcemy być gołosłowni — dwa tygodnie temu ukazały się w sprzedaży na rynku łódzkim morele w cenie 200 zł za kilogram, trzeba jednak podkreślić, że ceny na morele w handlu hurtowym wynosiły od 45 do 60 złotych za kg. Rachunek stąd prosty — przeciętny zarobek na tym artykule wynosił do 400 procent (!). Podobnie przedstawia się sprawa np. z jabłkami. Najwyższy gatunek jabłek w handlu hurtowym wynosi dziś 50 zł za kg. Te same jabłka kosztują w detalu do 120 złotych za kg. A więc około 70 procent zarobku. Podobne różnice w cenie między handlem hurtowym i detalicznym kształtują się i na warzywach. Tak więc — ogólnym zjawiskiem jest nie przestrzeganie marży zarobkowej, która w handlu detalicznym na owoce i warzywa wynosić powinna 30 procent. Trzeba stwierdzić, że na tym odcinku walka ze spekulacją jest prowadzona nie należycie, a to przede wszystkim z powodu braku kontroli marży zarobkowej w handlu detalicznym i — co jest momentem o pierwszorzędnym znaczeniu — z powodu słabej działalności placówek spółdzielczych, które — jak do tej pory — nie podjęły skutecznej walki z łańcuszkowym pośrednictwem w handlu warzywniczo - owocarskim. Już po raz drugi na łamach „Głosu Robotniczego" zwracamy uwagę na niezrealizowaną dotychczas koncepcję PSS, Centr. Gosp. Spółdzielni Ogrodniczej, Spółdzielni Związków Samopomocy Chłopskiej i Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej w sprawie stworzenia w Łodzi *Targowisk Owoców i Warzyw*. Miesiąc temu sprawa ta była przedmiotem dwu konferencji w łódzkiej Okręgowej Komisji Związków Zawodowych.

Czekamy więc na realizację przyrzeczeń ze strony PSS i słusznych planów. *(Dz)*



STAŁY CZYTELNIK TH. Ma Pan prawo takie samo jak normalny poborowy t. zn. do 2 tygodniowej pensji, o ile zaś Pan jest pracownikiem umysłowym, to do 4 tygodniowej. Urlop lub wypłatę za urlop może Pan otrzymać tylko po przepracowaniu czasu ustawowego.

CZYTELNICZKA Z WIDZEWA: Uwagi Pani są słuszne. List pani przesyłamy odpowiednim czynnikom. Prosimy częściej do nas pisywać.

Za „żelazną kurtyną" spekulacji

Handel przy zamkniętych drzwiach

Rozporządzenie w sprawie samodzielnego zamykania sklepów

W ub. miesiącu, w związku ze spotęgowaniem akcji przeciwko spekulantom, szereg właścicieli sklepów łódzkich nagle „zachorowało", ewentualnie zdecydowało się na przeprowadzenie generalnego „remontu" sklepu. W jednym i w drugim wypadku chodziło o **pretekst do zamknięcia sklepu** na czas szczególnie niebezpieczny dla spekulantów. Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi w porozumieniu ze Starostwami i Izbą Skarbową wystąpiła przeciw tej szczególnej formie „samoobrony", opracowując i podając do ogólnej wiadomości **warunki, które upoważniają do zamknięcia sklepu na czas przejściowy,** jak i o trybie postępowania, obowiązującym przy zamykaniu przedsiębiorstwa. Kupcy, mający faktycznie powody do chwilowego przerwania handlu, obowiązani byli do powiadomienia o tym Starostwa i Izby Skarbowej.

Trzeba stwierdzić, że rozporządzenie wydane w tej sprawie w znacznym stopniu zmniejszyło ilość „chorób" i „remontów" wśród sklepikarzy. Tym nie mniej jednak znaleźli się tacy kupcy, którzy uważają, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże" i stosując się do tej zasady **uprawiało handel za zamkniętymi drzwiami i spuszczonymi żaluzjami.**

W czasie kontroli w sklepie spożywczym przy ul. Garapicha 1—3, którego „chora" właścicielka Apolonia Wieczorek zamknęła na czas „choroby" swe przedsiębiorstwo, kontrolerzy Delegatury stwierdzili bardzo żywy ruch, odbywający się naturalnie przy „drzwiach zamkniętych", co stwarzać miało rzekomo maksimum gwarancji przed „najściem czynników niepowołanych". Kontrola w sklepie wykazała, że właścicielka kwitła zdrowiem, zmagazynowała w sklepie: 10.300 pudełek zapałek (!), 180 litrów wódki, 120 kg. cukru, 2 kartony mydła niewiadomego pochodzenia, ok. 60 kg. wagi i 16 kg. kiełbasy. Stwierdzono, że Wieczorek uprawiała nie tylko handel „przy zamkniętych drzwiach" ale i **nielegalny wyszynk wódki.** Wieczorek ukarana została grzywną w wysokości **100 tysięcy złotych.**

Poza tym Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi na posiedzeniu w dniu 16 sierpnia 1947 r. rozpatrzyła cały szereg spraw.

W rezultacie postanowiono ukarać grzywną pieniężną cały szereg właścicieli różnych sklepów. Miedzy innymi ukarani zostali:

Kotecki Aleksander właśc. sklepu rzeźniczego w Łodzi przy ul. Kilińskiego 100 za odmowę sprzedaży słoniny, którą w czasie kontroli znaleziono w ilości 40 kg. ukrytą w celach spekulacyjnych, ukarany został grzywną **w wys. 100.000 złotych.**

Bielak Michał, właśc. „Handlu Win i Wódek" w Łodzi przy ul. Pabianickiej 78a za brak cennika i sprzedaż wódki po cenach spekulacyjnych ukarany został grzywną w wys. 50.000 złotych.

Zgid Stefania właśc. sklepu spożywczego w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 16 ukarana poprzednio grzywną za pobieranie nadmiernych cen, została ponownie ukarana grzywną w wys. 25.000 złotych za pobieranie nadmiernych **cen za mydło i za brak cennika.**

Poza tym ukaranych zostało szereg osób grzywnami od 2 do 10.000 zł. za brak cennika i pobieranie nadmiernych cen:

Rotengruber Zofia właśc. owocarni w Łodzi, przy ul. Wigury 9 za pobieranie nadmiernych cen za bułki i brak cennika.

Zakrzewska Julia, właśc. owocarni w Łodzi przy ul. Legionów 11 za pobieranie nadmiernych cen za mleko.

Pierzak Roman, właśc. sklepu spożywczego w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 37 za pobieranie nadm. cen za ocet.

Litwinowicz Feliks, właśc. sklepu spożywczego w Łodzi przy ul. Lipowej 1 za brak cennika i pobieranie nadmiernych cen za mleko.

Jankowska Paulina właśc. sklepu galanteryjnego w Łodzi przy ul. Daszyńskiego 1 za brak cennika.

Grzelak Antonina, właśc. sklepu spożywczego w Łodzi, przy ul. Pabianickiej 74 za pobieranie nadmiernych cen za bułki.

Marcinkowski Kazimierz właśc. sklepu spożywczego w Łodzi przy ul. Kopernika 23 za pobieranie nadmiernych cen za cebulę.

Lutomski Stanisław fryzjer zakładu w Łodzi przy ul. Andrzeja 7, a zam. w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 72 za pobieranie nadmiernych cen za golenie.

Lesiak Antoni właśc. sklepu spożywczego w Łodzi przy ul. Przędzalnianej 28 za pobieranie nadmiernych cen za ocet.

Nowakowska Maria, zam. w Łodzi przy ul. Kopernika 20 za sprzedaż papierosów bez zezwolenia i po cenach spekulacyjnych.

NA WOKANDZIE

Wyrok śmierci otrzymał oprawca z Oświęcimia

Interesujący proces spośród spraw zbrodniarzy wojennych odbył się w Okręgowym Sądzie karnym pod przewodnictwem sędziego Garusa. Na ławie oskarżonych znalazł się cenzor z „Oświęcimia — Rudolf Malysz.

Do roku 1939 Malysz uważał się za Polaka. W chwili zawieszenia działań wojennych po kampanii wrześniowej Malysz wstąpił w szeregi SS. Od roku 1940 do 1945 oficjalnie sprawuje nadzór nad listami od i do więźniów w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Mimo, że Malysz ma ściśle określoną funkcję, staje się jednym z katów obozu. Wraz z najstraszniejszym mordercą Oświęcimia Paliszem, zabija, znęca się i katuje, w szczególności znęcając się nad Żydami i więźniami ze sfer robotniczych.

Na procesie szereg świadków potwierdził w całej rozciągłości akt oskarżenia, dostarczając szczegółów, dotyczących bestialskiej działalności Malysza. Poza tym zgłosili się świadkowie, którzy w Oświęcimiu pracowali, będąc więźniami, w biurach — ludzie ze sfer zamożnych, profesorowie, lekarze — stając w obronie Malysza, który jakoby ułatwiał im korespondencję.

Prokurator Śmiarowski słusznie w przemówieniu swoim podkreślił, że Malysz, czując się członkiem „narodu panów" — miał poczucie łączności z burżuazją polską — katował natomiast bez sumienia — więźniów - robotników.

Wobec ogromu zbrodni Malysza, nie pomogły mu fakty przedstawione przez obronę i Sąd skazał go na karę śmierci.

* * *

Jak się dowiadujemy został już wniesiony akt oskarżenia w sprawie dwóch zastępców komendanta ghetta łódzkiego Biebowa — Ericha Czarnuli i Franca Seiferta.

Dwaj zbrodniarze w najbliższym czasie staną przed sądem.



WSPÓLNE ZEBRANIE PPR i PPS W KINIE „TĘCZA"

Dziś o godzinie 10 rano w lokalu kina „Tęcza" odbędzie się wspólne zebranie członków PPR i PPS — pracowników wszystkich kin.

UWAGA CZŁONKINIE PPR — WYDZIAŁU KOBIECEGO ŚRÓDMIEJSKIEJ LEWEJ

Dziś o godzinie 16-ej w lokalu własnym przy ul. Południowej 11 odbędzie się posiedzenie Wydziału Kobiecego Lewej Śródmiejskiej. Obecność wszystkich członkiń Wydziału obowiązkowa.

WSPÓLNE ZEBRANIA PPR i PPS

Dziś o godzinie 13-ej odbędzie się wspólne zebranie członków PPR i PPS f. „Miller".

* * *

O godzinie 16-ej wspólne zebranie PPR i PPS oddziału III f. Horak — zmiany dziennej.

ZEBRANIE AKTYWU DZIELNICOWEGO RUDY PABIANICKIEJ

O godzinie 18-ej w lokalu własnym przy ul. Wieniawskiego 5 odbędzie się posiedzenie aktywu dzielnicowego Rudy Pabianickiej.

WSPÓLNA ODPRAWA SEKRETARZY DZIELNICY LEWEJ ŚRÓDMIEJSKIEJ PPR i PPS

W środę 20 sierpnia o godzinie 16-ej w lokalu PPS przy ul. Narutowicza 28 odbędzie się wspólna odprawa sekretarzy kół PPR i PPS dzielnicy Lewej Śródmiejskiej. Sprawy b. ważne. Obecność obowiązkowa.

ODPRAWA DZIESIĘTNIKÓW STAROMIEJSKIEJ

Dziś o godzinie 17-ej w lokalu własnym przy ul. Nowomiejskiej 6 odbędzie się odprawa dziesiętników dzielnicy Staromiejskiej.

ZEBRANIA KÓŁ PPR

W dniu dzisiejszym odbędą się zebrania kół w następujących dzielnicach:

RUDA PABIANICKA:

O godzinie 13-ej oddział III—zmiana pierwsza. O godzinie 16-ej f. „Hausman", o godzinie 13-ej tkalnia f. Horak.

WIDZEW:

O godzinie 16-ej Wi-ma.

LEWA GÓRNA:

O godzinie 15ej ZBM, godzinie 16 PZPW Nr 11. Straż Ogniowa, o godzinie 14 Nowa Tkalnia — II zmiana, Wykończalnia Kolorowa, PZPK Nr 2 — zmiana I, o godzinie 7,30 Straż Przem. PZPB Nr 1.

GÓRNA PRAWA:

O godzinie 13,30 PZPB Nr 6 „B" — koło 9-te, PZPW Nr 4, PZPB Nr 18 — koło II, O godzinie 14-ej Fabryka Tasiem i Sznurów Nr 12. O godzinie 15 Woj. Kom. Apr. Żyd.

GÓRNA:

O godzinie 13,30 PZPW Nr 6 — druga zm. O godzinie 13-ej PZPB Nr 7 — zmiana druga, o godzinie 13,30 f. Klajnman — koło I, o godzinie 14-ej f. Kebsz — koło III.

PRAWA ŚRÓDMIEJSKA:

O godzinie 18-ej zebranie terenowego koła Nr 2, o godzinie 16-ej f. Plihal, f. „Fial". O godzinie 12 f. Złotowski, o godzinie 14 Elsert i Schweikert.

ŚRÓDMIEŚCIE:

O godzinie 15,30 f. Kublik, o godzinie 16 f. „Sylwia", CZMPWł. — Dyrekcja Lasów Państwowych. Wydział Odbudowy ZM, o godzinie 17 CZPWł. Dyr. Włók. Łyk., ŁK, PPR, o godzinie 14 Wydział Plantacji — Okręg II, o godzinie 13 Spół. Prac. Miejskich.

STAROMIEJSKA:

O godzinie 16 f. „Miller i Banks", Składy Opałowe. O godzinie 15 Fabryka Waty. O godzinie 14 f. Rafal.

BAŁUTY:

O godzinie 15,30 f. „Mewa". o godzinie 16 Biuro i Ruch f. Buhl.

DZIEŃ ŁODZI

Plenarne posiedzenie M R N

„Plenarne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej odbędzie się w środę, dnia 20 bm. o godzinie 17-ej w sali przy ul. Nowotki 16.

Na porządku dziennym znajdą się następujące sprawy:

1) Złożenie ślubowania przez nowo powołanych radnych. 2) Zatwierdzenie protokółów 8 i 9 posiedzeń. 3) Komunikaty i interpelacje. 4) Sprawa nowelizacji statutu o opłacie administracyjnej za czynności urzędowe na rzecz Gminy m. Łódź. 5) Sprawa ustalenia opłat za rozklejanie afiszów. 6) Sprawa statutu od zakupu przedmiotów zbytku. 7) Sprawa zatwierdzenia planu inwestycyjnego Zarządu Miejskiego na rok 1948. 8) Sprawa przejęcia na rzecz Gminy Miejskiej Łódź niektórych budynków, które stanowiły własność upaństwowionych przedsiębiorstw przemysłowych. 9) Wybór przedstawiciela MRN do Komisji Samorządowej przy Delegaturze Łódzkiej CUP.

Obchód dożynek i święto Reformy Roln.

Związek Samopomocy Chłopskiej Wielkiej Łodzi urządza w dniu 24 sierpnia rb. tradycyjny obchód „Dożynek", połączony ze Świętem Reformy Rolnej w Radogoszczu przy ulicy Świetlanej 11-15 (przystanek Radogoszcz).

W uroczystości tej, demonstrując swój stan rolniczy, wezmą udział wszystkie gromady, leżące na terenie Wielkiej Łodzi.

Program uroczystości zacznie się uroczystą Mszą Polową o godz. 11 po czym nastąpią przemówienia, składanie wieńców, występy zespołów artystycznych i defilada. Całość zostanie zakończona ogólną zabawą ludową z atrakcjami. Bufet na miejscu.

Na powyższą uroczystość zapraszamy wszystkich mieszkańców Wielkiej Łodzi.

Zamiast kwiatów

W dniu imienin I-go sekretarza Wojewódzkiego Komitetu PPR, tow. mjr. Mariana Minora, złotych 4.000.— na rodziny po zamordowanych PPR-owcach, składają pracownicy

Wojewódzkiego Komitetu
PPR w Łodzi

DYZURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Chądzyńskiej (Piotrkowska 165), Głuchowskiego (Narutowicza 6), Wójcickiego (Napiórkowskiego 41), Kowalskiego (Rzgowska 147), Kahane (Limanowskiego 80), Malczewskiego (Śródmiejska 21), Smolenia (Karolewska 48).



Kronika m. Kutna

Komu winszujemy

Środa, 20 sierpnia 1947 r. Bernarda.

— o —

Telefony

Pow. Kom. MO. — Nr 22
Miejski Posterunek MO. — Nr 33
Starostwo Powiatowe — Nr 31
Prezydium Pow Rady Narod. — Nr 102
Zarząd Miasta Kutna — Nr 30
Straż Pożarna — Nr 41
Urząd Repatriacyjny — Nr 86
Pow. Zakład Elektryczny — Nr 32
Urząd Zdrowia — Nr 91
Komunalna Kasa Oszczędności Nr. 43
Polski Czerwony Krzyż (PCK) — Nr 89
Szpital Powiatowy — Nr 20
Ubezpieczalnia Społeczna — Nr 34
Apteka „Pod Orłem" — Nr 106
Apteka Sukc. H. Walenta — Nr 7
Apteka mgr. Z. Chacińskiej — Nr 52.

Tymczasowy Adres Redakcji „Głosu Kutnowskiego" Powiatowy Referat Kultury i Sztuki, Kutno, ul. 29 Listopada 1, tel Nr. 17.

Oczyścić magazyny zbożowe

ze szkodliwych pasożytów i gryzoni

Jak wiadomo, w miesiącu sierpniu znajdują się na maszynach zbożowych i w elewatorach tylko niewielkie ilości ziarna, stare bowiem zapasy są na wyczerpaniu, a ziarno z nowych zbiorów zacznie napływać ze wsi dopiero w przyszłym miesiącu. I dlatego okres obecny jest najbardziej odpowiedni do racjonalnego przygotowania magazynów na nowy rok gospodarczy, a przede wszystkim do przeprowadzenia **dezynfekcji magazynów zbożowych**, gdzie duże szkody w minionym okresie wyrządziła plaga zawleczonych z krajów zamorskich różnego rodzaju szkodników oraz plaga gryzoniów.

Pragnąc uniknąć tych strat w nowym roku gospodarczym Ministerstwo Aprowizacji zarządziło, aby Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. „Społem" jako instytucja zajmująca się składowaniem zboża należącego do Ministerstwa i przeznaczonego na zaopatrzenie reglamentowane ludności, wykorzystał obecny okres dla przeprowadzenia energicznej akcji zwalczania pasożytów i gryzoniów.

Ministerstwo zwraca jednocześnie uwagę, że w przypadku, gdyby na jakimś magazynie czy w elewatorze zawleczone pasożyty również w nadchodzących miesiącach niszczyły zboże na skutek zaniechania lub niedostatecznego przeprowadzenia akcji zwalczania pasożytów i gryzoni, to winni będą pociągnieci nie tylko do odpowiedzialności materialnej, lecz i karnej. Sprawozdanie z przeprowadzenia powyższej akcji winno być dostarczone Ministerstwu do dnia 10. 9. rb.

Bufet, który zdziera skórę

Podróżni, zajeżdżający na peron dworca kutnowskiego, mają wrażenie, że stacja kolejowa Kutno, jest terenem eksterytorialnym, na którym nie obowiązują żadne przepisy dotyczące sprzedaży i przestrzegania marży zarobkowej. Po całym peronie kręcą się chłopcy, biało ubrani, w opaskach z napisem „bufet" na ramieniu. Roznoszą oni w koszykach bułeczki i pobierają z całym spokojem za parę małych, najwyżej czterodekowych bułeczek 15 zł.! (słownie piętnaście złotych).

Taki rabat dostaje podróżny, który zdecyduje się na duże bułeczki, bo za pojedyńczą liczy się 8 zł. (słownie osiem złotych), to jest akurat o 100% więcej, niż wynosi ustalona cena!

Podróżni zgrzytają zębami na takie stosunki i przeklinają na czym świat stoi... i płacą, bo co mają robić, wydani na łup bezwstydnego spekulanta, tam gdzie nie ma żadnego innego sklepu w pobliżu? Notabene handel kiełbasą również kwitnie tu o każdej porze nie troszcząc się zupełnie o tzw. dni bezmięsne.

Oczywiście za to wszystko nie są bynajmniej odpowiedzialni chłopcy roznoszący towar. Są oni tylko pracownikami dzierżawcy bufetu kolejowego, który łpi sobie w żywe oczy z wszelkich zarządzeń władz i łupi z podróżnych skórę ile wlezie.

Jaką grzywnę wartoby wlepić przedsiębiorczemu „kupcowi", żeby choć w części mu odebrać te krocie, które już zdążył złupić z nieszczęsnych podróżnych? Warto by nad tym zagadnieniem zastanowiła się Komisja Specjalna. Czekamy niecierpliwie na jej inicjatywę.



MACIUŚ UCZY SIĘ PŁYWAĆ!

Przetwórnia owoców i warzyw

powstaje w Nowej Wsi pod Kutnem

W Nowej Wsi pozostała po rozparcelowanym majątku resztówka, składająca się z kilku budynków gospodarskich i parohektarowego ogrodu.

Resztówka została oddana do dyspozycji Związku Samopomocy Chłopskiej, który przystąpił do jej racjonalnej eksploatacji.

Już oddawna, na terenie powiatu kutnowskiego, dawała się odczuć potrzeba przetwórni owocowej, przerabiającej na miejscu owoce.

Powiat kutnowski, w razie dobrego urodzaju, rozporządza bowiem nadmiarem owoców, które nie znajdują dostatecznego zbytu w okolicy. Z tego faktu korzystają handlarze, skupując od chłopów owoce, po niezmiernie niskich, nieopłacalnych cenach i przetrzymując je, albo wywożąc do innych, uboższych w owoce okolic, zgarniają olbrzymie zyski.

Zaradzić temu można jedynie przez skupywanie na miejscu owoców i ich przeróbkę. To zadanie może wykonać tylko chłopska instytucja spółdzielcza, która płacąc chłopom ceny gwarantujące opłacalność, jednocześnie dostarcza konsumentowi miejskiemu przetwory owocowe po dostępnej cenie.

Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej w Nowej Wsi, otrzymała 1.300.000 złotych kredytu i przystąpiła do montowania przetwórni owocowej. Dawną murowaną oborę przebudowano i przystosowano do celów fabrykacji. Sprowadzono i zainstalowano maszyny, przeważnie unrrowskiego pochodzenia i praca ruszyła.

Mimo, że nie wszystko jest już gotowe, mimo, że jeszcze wre praca przy wznoszeniu niektórych obmurowań na biura i magazyny, **przetwórnia już pracuje, przerabiając około 1.500 kg owoców na dobę**. Chodzi bowiem o to, by wykorzystać jeszcze bieżący sezon i przerobić pewną ilość wisien, porzeczek i moreli, zanim te znikną ostatecznie z rynku.

Najpilniejszą sprawą jest doprowadzenie siły elektrycznej do przetwórni. Maszyny chwilowo poruszane ręcznie, są skonstruowane dla zastosowania energii elektrycznej. Z chwilą gdy zostanie zakończona elektryfikacja sąsiedniej gminy Krzyżanówek, co nastąpi jeszcze przed nadejściem zimy, Nowa Wieś, również otrzyma prąd elektryczny. Wtedy przetwórnia ruszy pełną parą i będzie w stanie zwiększyć swoją produkcję.

Dożynki w Głaznowie

Majątek Głoznów, pierwszy w powiecie ukończył akcję żniwną i bez żadnych strat zwiózł zboże do stodół. Jest to majątek średniej wielkości: około 300 ha ornej ziemi, w całości, z przeznaczeniem na ośrodek hodowli koni zarodowych.

37 koni roboczych i 46 zarodowych, stoi w stajniach Głaznowa. Konie piękne, dobrze oporządzone, rosłe i lśniące, stoją w idealnie czystej stajni. Wszędzie tu znać ład i porządek i rękę dobrego gospodarza dbałego o powierzone mu dobro. Jednakże dwa lata temu, budynki i pola znajdowały się w opłakanym stanie a w stajniach Głaznowa stał aż... jeden koń i jeden wół!

Mimo to, już w ubiegłym roku, Głaznów był w stanie dostarczyć państwu 3.000.000 zł. czystego dochodu.

Dobre rezultaty pracy są wynikiem harmonijnej współpracy całego zespołu pracowniczego i zgodnego współdziałania administracji z komitetem folwarcznym.

Uroczystość dożynkowa, miała miejsce w Głaznowie w dniu 16 bm. Barwny pochód, z kapelą wiejską na czele, ustawił się w parku, przed dawną siedzibą obszarnika, gdzie teraz mieści się świetlica pracowników folwarcznych.

Nasze koniki po polu latają
Po polach latają, pisarza szukają
Pisarza szukają, znaleźć go nie mogą
Poszedł do panny, przycisła go nogą...
Plon niesiemy, plon...

Śpiewają dwie przystojne panienki, przybrane w ładnie zaplecione, zbożowe wianki.

Ob. starosta podziękował w imieniu władz, zebranym pracownikom folwarcznym za ich trud i rzetelną pracę na powierzonym ich pieczy obiekcie.

A potem całą noc szły tańce i zabawy i wszyscy wyrażali swą radość z pracy dla wspólnego dobra.

Domy dla robotników

w fabryce M 1 w Żychlinie

Do dnia 1 września br. ukończona zostanie w Żychlinie, budowa domu mieszkalnego dla robotników miejscowej fabryki M 1, podlegającej Zjednoczeniu Przemysłu Metalowego. Dom zawiera mieszkania dla 18 rodzin i jest całkowicie skanalizowany, zbudowany nowocześnie, o dużych widnych pokojach.

Równocześnie zatwierdzono w dniu 16 bm. przetarg na budowę domu mieszkalnego, przeznaczonego dla robotników tejże fabryki i mogącego pomieścić 23 rodziny. Każda rodzina otrzyma pokój, kuchnię i przedpokój. Dom ten będzie gotów z końcem 1948 roku. Koszta budowy wynoszące około 8 milionów złotych, pokrywa Zjednoczenie Przemysłu Metalowego.

Złodziej zbiegł z aresztu

Ob Adam Jankiewicz zamieszkały w Kutnie przy ulicy Wilczej 3 udał się w prywatnych sprawach do Włocławka, pozostawiając mieszkanie bez opieki.

W niedzielę 17 bm. do mieszkania Jankiewicza zakradł się zawodowy złodziej Franciszek Jasławski, który skradł Jankiewiczowi całą garderobę.

Sąsiedzi dostrzegiszy złodzieja, rzucili się za nim w pogoń. Jasławski został ujęty i doprowadzony na posterunek MO w Kutnie. Skradzione rzeczy odebrano a złodziejaszka osadzono w areszcie.

Ubiegłej nocy Jasławski wybił dziurę w areszcie i zniknął bez śladu.

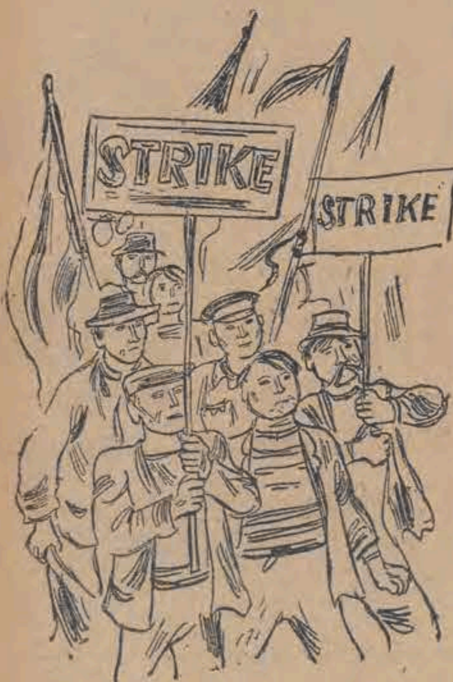
Ktokolwiek znałby miejsce jego pobytu proszony jest o doniesienie do najbliższego posterunku MO. Jasławski był boso i bez marynarki.

Wydowca: Woj. Komitet PPR w ... Komitet Redakcyjny Red i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Naczelny 216-14. Sekretariat 254-21. Redakcja nocna 172-31.
Dział ogłoszeń: Piotrkowska 55 tel. 111-50 Konto PKO VII — 1505. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy". D-015986

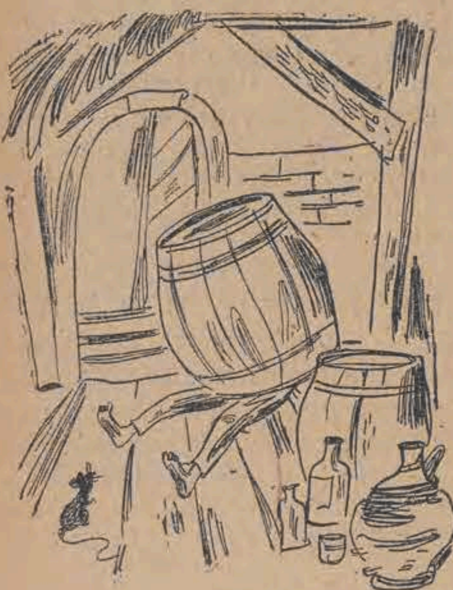
PRZYGODY pięciu typków z Bamaluki



93. Do pości[illegible] [illegible]tuacja ro[illegible] poważna nawet groźna. Wylękłego Negra chowają do beczki po piwie. Kajtek zapuszcza motor. Reszta wiosłuje [illegible] si[illegible] da.



94. Ale robotnicy mili
W jednej chwili ogłosili
Strajk powszechny. Pogoń cała
Tak jak stała, tak została.



95. W rozgardiaszu i popłochu
Zapomnieli, że gdzieś w lochu
Siedział negr nabity w beczkę,
No i dusił się troszeczkę.

3-dniowe boje włókniarzy polskich na boiskach łódzkich















W dniach 15 — 17 bm. odbyły się w Łodzi ogólnopolskie zawody sportowe Włókniarzy.

Od strony lewej: Prezydent Łodzi tow. Stawiński przyjmuje defiladę przed Domem Związków Zawodowych.

* *

Fragment z defilady na boisku ŁKS-u.

* *

Fragment z zawodów pływackich na basenie KP Zjednoczone.

* *

Zawodniczki KS Jedwabnik (Milanówek), odnoszą pierwsze zwycięstwo w siatkówce.

* *

Drużyna siatkówki KS Jedwabnik (Milanówek).

* *

Po środku: Skok w wykonaniu zawodniczki KS Len (Zielona Góra) Wojciechowskiej.

* *

Po prawej stronie: Wojciechowska — Len (Z. Góra) przygotowuje się do skoku.

* *

Zawodniczki i zawodnicy KS Len (Z. Góra) przed domem Związków Zawodowych.

* *

Fragment wyścigu kolarskiego na 100 km. Stolarczyk (Naprzód — Ruda Pab.), Wojciechowski (Zjedn.), i Łazarczyk (Victoria Częstochowa) na przedmieściu Piotrkowa.

* *

Ta sama trójka w drodze powrotnej do Łodzi.

* *

Nagrody oczekują zwycięzców.

O puchar ś.p. Kałuży

Śląsk — Łódź 3:3 (2:1)

Bramki dla Łodzi zdobyli Hogendorf i Cichocki

Dawno już trybuny stadionu ŁKS-u nie przelewały się takimi tłumami jak wczoraj. Gdzie się okiem sięgnęło mrowie ludzkie. Według fachowych ocen dopingowało piłkarzy łódzkich dobre 20 tysięcy publiczności. Doping zrobił swoje. Łódź pomimo technicznej przewagi gości zremisowała ze Śląskiem 3:3. Jest to bądź co bądź duży sukces dla piłkarzy łódzkich.

SKŁADY DRUŻYN

Drużyny wystąpiły w składach następujących:

Śląsk: Janik, Michalski, Siwy, Wieczorek, Gajdzik, Piec II, Przycherka, Alszner, Spodzieja, Cieślik, Barański.

Łódź: Komar, Włodarczyk, Łuć II, Bajan, Miller, Urban, Hogendorf, Baran, Cichocki, Łącz, Marciniak.

Rozpoczęcie gry poprzedziła minuta ciszy ku uczczeniu pamięci ś. p. Kałuży — fundatora pucharu.

Już pierwsze minuty zapowiadały, że gra będzie zażarta i obfitowała w sytuacje o „dramatycznych" napięciach. Stawka bowiem była wysoka- chodziło o punkty, a w takich okolicznościach łodzianie czasami potrafią wyjść ze skóry, aby nie dać sobie wydrzeć zwycięstwa. Początek łodzianie mieli dobry.

ŁÓDŹ PROWADZI 1:0

W 5 minucie Łódź zdobywa już prowadzenie ze strzału Hogendorfa Łodzianie grają niezwykle ambitnie i ofiarnie. Trwało to jakieś piętnaście minut. Później do głosu doszli Ślązacy i przez dłuższy okres czasu nie schodzili dosłownie z pola łodzian. Ślązacy za wszelką cenę starali się wyrównać utraconą bramkę, ale udało im się to dopiero w 21 minucie.

1:1

Z doskonale wypracowanej pozycji niespodziewanie piłkę otrzymał Cieślik i nieuchronnie umieścił ją w siatce gospodarzy. Łodzianie od tej chwili przeszli do gry defensywnej. W 27 minucie nie bez winy Włodarczyka i Łucia Śląsk podwyższył wynik na 2:1. Zdobywcą drugiej bramki był tym razem Alszner.

Im bliżej przerwy tempo gry stawało się coraz wolniejsze. Atak nasz nie wykorzystał kilku dogodnych sytuacji między innymi 2-ch rzutów wolnych w 28 i 44 minucie, w tym ostatnim jednak wypadku z winy sędziego, który przed jego wyegzekwowaniem zarządził przerwę.(!)

PO PRZERWIE

Po przewie miejsce Bajana zajął Korporowicz. Nim nasi chłopcy zdołali się rozegrać, Śląsk prowadził już 3:1. Trzecia bramka padła w 3 minucie ze strzału Cieślika. W tym czasie z reprezentacji Łodzi ubywa kontuzjowany Miller, a na jego miejsce wchodzi Bajan. Znów łodzianie wzmagają tempo gry i goszczą częściej pod bramką Ślązaków.

DRUGA BRAMKA DLA ŁODZI I JABŁKA NA BOISKU

Drugą bramkę łodzianie zdobyli przez Cichockiego w 8 minucie gry. Była to jedna z najładniejszych bramek meczu. Dodała ona otuchy nie tylko widowni, ale również i graczom. Łodzianie zaczynają grać teraz ostro co staje się przyczyną, że sędzia, który w pierwszej połowie wywiązywał się ze swego zadania mniej więcej dostatecznie, teraz zaczyna się gubić we własnych błędach. Doprowadza to do tego, że na boisko zaczynają padać różne odpadki i jabłka i na krótką chwilę sędzia zmuszony jest przerwać grę.

Wkrótce po rozpoczęciu gry kontuzji uległ Baran, a miejsce jego zajął Fornalczyk.

ŁÓDŹ WYRÓWNUJE

W 27 minucie Łódź wyciąga na 3:3. Na trybunach zrywa się burza oklasków. Honor piłkarstwa łódzkiego uratowany!. Uratował go znów Cichocki z przeboju. W 30 minucie notujemy jeszcze kilka szybkich i groźnych akcji łódzkich pod bramką Ślązaków, której oprócz doskonałego Janika broni jeszcze las nóg gości. W 39 minucie łodzianie nie wykorzystują jeszcze rzutu wolnego za rękę jednego z obrońców i wynik pozostaje już bez zmiany.

W drużynie łódzkiej wyróżniali się Hogendorf, Cichocki i Włodarczyk. Łącz wypadł słabiej, a najsłabiej sędzia p. Cerba z Poznania.

Pietraszewski L. uległ wypadkowi w Pradze

Lucjan Pietraszewski (DKS) podczas wyścigu długodystansowego na 20 km z finiszami na torze w Pradze uległ wypadkowi i odniósł poważne obrażenia. Prześwietlenie wykazało pęknięcie kości wskazującego palca, wskutek czego łodzianin nie mógł wziąć udziału w wyścigu szosowym, który odbył się 15 bm. na dystansie 90 km.

W wyścigu brał udział jedynie Siemiński, który wskutek zerwania hamulca biegu nie ukończył.

Program radiowy na dziś

12.06 Wiad. południ. 12,10 „Z naszych stron". 12,25 Aud. dla wsi. 12,35 Infante — Tańce andaluzyskie w wyk. duetu fortepianowego, 13.00 „Z mikrofonem po kraju", 13,10 Muzyka obiadowa, 14.00 (Ł) Kronika i komunikaty, 14,05 (Ł) Pejzaże muzyczne Ketelbey'a (płyty). 14,30 Przerwa, 15.00 Muzyka taneczna, 15,20 aud. sł.-muzyczna dla dzieci młodszych, 15,40 Pieśni z dramatów W. Szekspira, 16.00 Dziennik. 16.20 Recital skrzypcowy, 16.40 „Ze świata radia", 16.45 Rezerwa, 16.50 Pog. sport. 17.00 (Ł) Mozaika muzyczna, wyk.: Hanka Bielicka i Henryk Rostworowski — piosenki, Franciszka Leszczyńska — fortepian, Zdzisław Suwalski — konferansjerka, 17.35 „Z zagadnień świata pracy", 17.45 Poradnik językowy, 18.00 (Ł) „Wycieczka do Piotrkowa Trybunalskiego" pogadanka w opr. Wincentego Jędrkiewicza, 18.10 Muzyka z płyt, 18,15 (Ł) Felieton sportowy red. Ludwika Szumlewskiego, 18,20 Muzyka z płyt, 18,25 (Ł) Pogadanka Bohadana Julicza pt. „Ważny remont". 18.30 (Ł) Koncert życzeń (część I-sza), 19.00 Koncert symfoniczny, 19.50 Recenzja, 20.00 „Przy wieczerzy". 21.00 Dziennik, 21,30 Muzyka, 21,45 Słuchowisko. 22.10 Wiad. sportowe, 22.15 Aud. rozrywkowa, 23.00 Ostatn. wiadom. dziennika radiowego, 23.20 Koncert życzeń (część II-ga), 23.57 Progr. lok. na jutro.